

SPOTKAJMY SIĘ



we Wrocławiu



Let's meet in Wrocław

2/2008 (22) cena 2,00 zł

Kolportaż „Ruch” S.A. Oddział Dolnośląski

Nr indeksu 375144



FRAGMENTY WSPOMNIEŃ

Bogusławy Jeżowskiej-Trzebiatowskiej

*Służmy pocziwej sprawie, a jako kto może,
niech ku pożytku wspólnego pomoże*

Jan Kochanowski

MÓJ LWÓW

Urodziłam się w Stanisławowie, mieście należącym do Małopolski Wschodniej, odległym ok. 100 km od Lwowa. Pozostał mi w pamięci piękny duży dom w wielkim baśniowym ogrodzie, gdzie były aleja róż i aleja grabowa. W tym domu-dworze było dużo służby: kucharka i kucharz na zmianę, pomoc kuchenna, lokaj, niańka, a później gdy dzieci podrosły, bona i co było wówczas w modzie – nauczycielka francuskiego, mademoiselle Schoatell, z którą chodziłyśmy na spacer, a ona wdrażała nas w konwersację francuską. Ten wielki dwór istniał dzięki pomocy bogatej rodziny, właścicieli ziem-

skich osiadłych na Ukrainie i Bukowinie oraz z niedalekich okolic Stanisławowa. Razem z nami mieszkały dwie babcie, ciotka i dziadek, ojciec mego ojca. Z czasem dwór ten powoli topniał, szczególnie szybko po wybuchu I wojny światowej.

Miałam dwie starsze siostry – Jankę i Hanię. Moja matka, Stefania Wartanowicz (polska Ormianka), wyszła za mąż mając 17 lat za ojca, Seweryna Jeżowskiego, który był doktorem prawa i zastępcą dyrektora w Towarzystwie Ubezpieczeń na Życie „Florianka”.

W 1913 roku, gdy miałam 5 lat, rodzice przenieśli się do Lwowa, gdzie zajęliśmy wielkie siedmiopokojowe mieszkanie. Piękne i spokojne mia-

sto, przynajmniej w oczach dziecka. Wakacje spędzałam jak co roku z mamą i siostrami w Antonówce, wsi na Besarabii, którą dzierżawił mój wuj. I nagle w sierpniu wiadomość: ojciec zostaje zmobilizowany do armii austriackiej jako kapitan, a my znajdujemy się przecież w Rosji. Mama płacze całymi dniami i modli się. Wreszcie w listopadzie decyduje się na wyjazd do Wiednia. Tam spędzamy smutne Boże Narodzenie. Po rocznym pobycie w Wiedniu wróciliśmy do naszego ukochanego miasta. Wojna jednak się nie skończyła. Lwów był wolny, ale ojciec stale był na froncie. Mama zaprowadziła mnie do szkoły sióstr nazaretanek.

W roku 1917 urodził się mój brat Krzysztof. Był to rok wielkiego głodu. Lwów był oblężony przez Rosjan. Jadano mięso padłych na ulicach koni, a chleb pieczono z trocinami. Mama, która nagromadziła wcześniej beczki z kapustą i ziemniaki, mogła wspomagać wszystkich dookoła. Głód jednak dawał się we znaki, a to odbijało się przede wszystkim na zdrowiu dzieci, a zwłaszcza mego małego braciszka.

Wyrastałam w okresie odradzających się ruchów patriotycznych. Od dzieci w szkole zbierano pożyczki na obronę Lwowa. Armia austriacka wycofując się pozostawiła broń Ukraińcom. W mieście nie było polskiego wojska ani żadnej organizacji wojskowej. Zaczynają się walki uliczne. Twierdzą był każdy dom. Ruch oporu był niesłychany, bohaterski. O Lwów biły się dzieci – Orleńscy Lwowskie. Zaczęła się też epidemia hiszpanki. Chorował ojciec, siostry i malutki braciszek. Miałam 40 stopni gorączki. Ciężki głód trwał do połowy 1919





zdecydowało o wyborze kierunku studiów. Tylko gdzie: na Uniwersytecie czy Politechnikę? Wybrałam Politechnikę Lwowską, tu chemia miała znakomitą opinię i wysoki poziom. Po egzaminie z bijącym sercem poszłam zobaczyć wyniki – moje nazwisko było pierwsze, zdałam celująco. Wielkie było zmartwienie rodziców, bo mój wybór uznali za szalony. Na stu studentów na Wydziale Chemicznym było dziesięć dziewcząt. Był to rok akademicki 1926/1927.

Byłam studentką, wszystko mnie pasjonowało – wykłady z chemii nieorganicznej prof. Wiktora Jakóba, z matematyki doc. Maksymowicza i z fizyki prof. Reczyńskiego. Drugi rok studiów, kiedy była analiza ilościowa, był dla mnie mniej ciekawy, ale chemia organiczna i potem fizyczna dawały mi pełną satysfakcję. Jako specjalizację wybrałam barwniki organiczne u prof. Wacława Leśnińskiego, wybitnego uczonego o światowej sławie. Profesor był zachwycony rezultatami mojej pracy, zachęcał mnie do niej jak mógł, ale czułam, że to nie to. W tym samym budynku mieściła się Katedra Chemii Nieorganicznej, której kierownikiem był prof. Jakób. To właśnie on zaczął otwierać przede mną horyzonty pracy badawczej. Zobaczyłam całkiem inną chemię. Zobaczyłam, że



w rękach chemika jest możliwość tworzenia nowego świata materii, barwy, kryształów... Rozwijająca się nauka o atomach i elektronach stała się moją pasją. Gdy byłam na trzecim roku, prof. Jakób zaproponował mi stanowisko zastępcy młodszego asystenta z pensją 120 zł miesięcznie. To był okres wielkiego kryzysu, a bank mojego ojca, którego był dyrektorem, zbankrutował i został zlikwidowany. W domu było nas 9 osób. Później, bo od października 1930 pracowałam już jako młodszy asystent.

roku, ale Lwów stał się miastem polskim. Wielka radość i euforia. Spokój trwał niedługo. Rok 1920 i znów Lwów się broni, tym razem przed wojskami bolszewickimi. Ewakuowano ludność. Ojciec, wówczas dyrektor banku, został z rodziną ewakuowany do Krakowa. Tam przeżyliśmy kilka miesięcy. Wczesną jesienią jeszcze podczas wojny bolszewickiej wróciliśmy do naszego miasta.

W Gimnazjum im. Królowej Jadwigi uczyli znakomici nauczyciele i do nas uczniów zaczynały docierać wieści o nowych odkryciach, które wstrząsały nawet dziećmi. Wśród największych uczonych jest Polka, Maria Curie-Skłodowska, odkrywczyni promieniotwórczości, która staje się dla mnie przykładem wielkiej pasji naukowej. W czasie podróży do Polski Maria Skłodowska odwiedziła Lwów. Miała wykład w Ratuszu i spotkanie z młodzieżą. To było fascynujące. Piękno nauki pozwalającej na coraz lepsze zrozumienie otaczającego nas świata zaczęło zwyciężać w moim umyśle z zamiłowaniem humanistycznymi, zamiłowaniem do języka i literatury polskiej. Do matury uczyłam się fizyki z podręcznika uniwersyteckiego. Przerobiłam trzy tomy Witkowskiego. W domu organizowałam korepetycje z matematyki i fizyki dla biednych koleżanek, których częstokroć nie było stać na zakup podręczników. Praca społeczna, praca na rzecz innych, do której zamiłowanie wyrobił we mnie gimnazjalny katecheta ksiądz Konieczny, zaczynała być dla mnie coraz ważniejsza. Po ukończeniu szkoły

stanęłam przed dylematem: czemu poświęcić się dalej – ukochanej humanistyce czy świeżo rozbudzonej miłości do chemii i fizyki. A może, o czym marzył ojciec, wybrać studia medyczne.

MOJA POLITECHNIKA

W czasie wakacji przestudiowałam podręcznik chemii fizjologicznej prof. Parnasa. Poznałam ogromne znaczenie chemii w działaniu całego organizmu. To w znacznym stopniu



Przykre było rozstanie z laboratorium technologii barwników, ale praca pod kierunkiem prof. Jakóba sprawiała mi ogromną satysfakcję. Wzięłam się za związki kompleksowe molibdenu, a mój artykuł na ten temat ukazał się w „Rocznikach Chemii” wiosną 1931 r. Jeszcze wcześniej brałam udział jako studentka w Zjeździe Chemików Polskich podczas I Targów Poznańskich. Była to moja pierwsza konferencja naukowa.

W lipcu 1931 roku zachorowałam na tyfus z wieloma powikłaniami i komplikacjami. Byłam na granicy śmierci. We wrześniu miałam здаwać dyplom. Chorowałam ponad pół roku.

Prof. Jakób sprowadził do Lwowa pierwszy gram renu, metalu wykrytego w 1925 roku przez Niemców Waltera i Idę Noddacków. W badaniach mechanizmu redukcji nadrenianu potasowego tak na drodze chemicznej, jak i elektrochemicznej wykryłam, że pierwszym stopniem utlenienia, jaki pojawia się w roztworach kwaśnych jest ren 5-wartościowy w postaci kompleksu chlorowego. Kompleks ten wydzieliłam i określiłam jego budowę w fazie stałej. Praca o nim została ogłoszona w 1932 w języku niemieckim. Zaraz ukazała się też następna o redukcji renu 7 do renu 4. Niedługo potem Noddackowie ogłosili w tym samym czasopiśmie obszerną publikację poświęconą chemii renu.

Zaatakowali moje wyniki, że nie są prawdziwe, że ren 5-wartościowy nie istnieje i jak wykazują ich doświadczenia, nie może nigdy występować. Przeczytałam, płakałam i pracowałam od rana do późnego wieczora. Przeprowadziłam ponowne badania, które potwierdziły wyniki poprzednich.

MAŁŻEŃSTWO I DOKTORAT

Rok 1932. Po blisko dwuletnim pobycie za granicą powrócił do Lwowa mój przyszły mąż Włodzimierz Trzebiatowski. Studiował na Politechnice Lwowskiej, ale specjalizację z fizyki i chemii ciała stałego odbywał w Niemczech i w Szwajcarii jako stypendysta Funduszu Kultury Narodowej. Tworzył we Lwowie, na Uniwersytecie Zakład Fizykochemii Ciała Stałego i przygotowywał habilitację. Wielką radością była dla mnie nasza przyjaźń, długie dyskusje, spotkanie się dwojga młodych, zapalonych badaczy, oddanych bez reszty nauce. Osobowość mojego męża miała duży wpływ na mnie i w 1935 roku pobraliśmy się. Ślub odbył się w katedrze ormiańskiej. Budowanie naszego gniazda spadło na mnie.

Praca z chemii renu stała się podstawą mojej pracy doktorskiej. Złożyłam egzamin doktorski z notą celującą. Obejmował chemię fizyczną bardzo zaawansowaną oraz

nowoczesną na owe czasy – chemię nieorganiczną, opartą już na nowych poglądach, które w nauce wyrastały z dnia na dzień. Dyplom doktorski z odznaczeniem wręczono mi w maju 1935 roku. Był to pierwszy doktorat nadany kobiecie na Politechnice Lwowskiej. Opisano to w gazetach, a Aula Politechniki była wypełniona obserwatorami. Byłam ubrana w czarną wizytową suknię.

W 1938 roku mój mąż po powrocie ze stypendium w Sztokholmie został mianowany profesorem nadzwyczajnym i kierownikiem Katedry Chemii Nieorganicznej Uniwersytetu Jana Kazimierza.

SUKCES W RZYMIE

W 1939 roku w Rzymie odbył się Kongres Chemii Czystej i Stosowanej. Miałam tam referat o 5-wartościowym renie. Językiem kongresu był niemiecki. Na środku ogromnej sali zobaczyłam Noddacków i byłam przekonana, że będą mnie atakować. Istotnie po moim wykładzie podniósł się Noddack, ale powiedział, że gratuluje młodej koleżance z Polski, bo on i jego małżonka pomylili się i teraz to prostują. Powiedział też, że pokazałam prawdziwy mechanizm reakcji redukcji i wprowadziłam do chemii nowy stopień utlenienia renu. Radość moja była pełna, szczególnie, że potwierdzenie moich badań pochodziło od odkrywców renu. Zaprzyjaźniliśmy się ja i mój mąż z Noddackami. Mieli przyjechać do nas do Lwowa w 1940 roku. Nikt nie przypuszczał, że będzie wojna...

Spotkaliśmy się po wojnie. W 1956 roku byłam w Lipsku na konferencji poświęconej pierwiastkom rzadkim. Miałam tam referat o dimerach renu 4 i ich niezwykłych właściwościach magnetycznych. Na sali pełnej uczestników konferencji zobaczyłam starszą siwowłosą kobietę i tęgiego, siwego pana, którzy się do mnie uśmiechali. Nie poznałam ich, ale usłyszałam radosny okrzyk: „Fraulein Jeżowska!”

Pisywaliśmy do siebie listy. Walter chorował, nie pracował i w kilka lat później zmarł.

WOJNA

Wakacje 1939 roku spędzaliśmy u mojej ciotki Franciszki Winnickiej (z domu Wartanowicz) w majątku Zazulińce koło Zaleszczyk. Przez radio dochodziły wieści o pogarszającej się sytuacji i o konieczności powrotu mężczyzn w wieku poborowym do swoich miejsc zamieszkania. Mój mąż natychmiast pojechał do Lwowa. Ja jeszcze nie wierzyłam w wojnę, ale doszły echa mobilizacji. Zdecydowaliśmy natychmiastowy powrót. Stary ford, którym dysponował dwór, był zepsuty. Nie bacząc więc na nic, bryczką, polnymi drogami i wpływ przez rzekę Seret dotarliśmy 28 sierpnia do Zaleszczyk. Po wielu godzinach oczekiwania na pociąg i po zdobyciu stojących miejsc dotarliśmy do Lwowa. Na ulicach tłumy ludzi, a na murach afisze mobilizacyjne. Nie spodziewaliśmy się



klęski. Czuliśmy podniecenie, nawet swego rodzaju entuzjazm, mieliśmy wiarę, że zwyciężymy. Nadleciały samoloty i posypały się bomby, ale ludzie jeszcze nie uciekali do schronów. To miało przyjść później. Zamieszkaliśmy w pięknej willi przy ul. Dwerneckiego, w której mieliśmy przeżyć kilka wojennych lat.

Oblężony Lwów bronił się dzielnie przez trzy tygodnie. Front był niedaleko naszego domu, nosiłam jedzenie polskim żołnierzom. Mówiono, że armia radziecka spieszy na pomoc armii

polskiej. Wszyscy byliśmy optymistami, to było łatwiejsze. 22 września poczuliśmy, że walka zbliża się do końca, bo strzały armatnie umilkły. Nagle na cytadeli lwowskiej biała chorągiew. Lwów się poddał, ale komu? Wkraczać będą bolszewicy. Profesorowie postanowili nocować w budynkach uniwersyteckich, by w ten sposób uchronić je przed wojskiem frontowym. Poszłam razem z mężem. Spaliśmy w holu budynku przy Długosza 5 na marmurowej podłodze, na kocach przyniesionych z domu. Nasłuchiwałam odgłosów wojny. Nad ranem wielki ruch i krzyk. Oficerowie polscy zdzierają epolety w obawie, że zaaresztują ich Sowietci. Ten widok pozostał we mnie na całe życie, jako jedno z najbardziej koszmarnych wspomnień z wojny. Prawda okazała się straszna. Do Lwowa wkroczyła armia radziecka, był to początek pierwszej okupacji sowieckiej.

Zapanował ciężki smutek i beznadziejność. Po niedługim czasie wznowiły pracę uczelnie, już jako nominalnie ukraińskie. Politechnika – najstarsza polska uczelnia techniczna, na której byłam starszym asystentem, praktycznie nie zmieniła nazwy, ale Uniwersytet Jana Kazimierza był teraz Uniwersytetem Iwana Franki. Od profesorów zażądano, aby wykładali w języku ukraińskim bądź rosyjskim. Odmówili. Po interwencji Wandy Wasilewskiej u Stalina zezwolono jednak na wykłady w języku polskim. Pracowałam w laboratorium mojego męża, nie podjęłam pracy na Politechnice. Moje stanowisko objął nasz przyjaciel dr Śmiałowski, uciekinier z Warszawy, który dzięki temu uniknął deportacji na Sybir.

W grudniu 1939 przyszła wiadomość, że z początkiem stycznia szpitale będą opróżniane z polskich żołnierzy. Pomagałam w ich ukryciu – oficerów – w polskich wsiach w okolicach Lwowa, a podoficerów i żołnierzy – u rodzin lwowskich.

Wojna była srogą szkołą życia. Na początku 1940 roku zaczęły się wywózki na Sybir czy w inne rejony ZSRR. Coraz częstsze stawały się aresztowania i represje. Coraz większa groza wisiała nad nami. W nocy nasłuchiwałam, czy samochód staje przed

naszym domem. Widziałam wiele pociągów przepełnionych wygnańcami i tory obstawione wojskiem. Dojścia nie było, ale z zakratowanych okienek wagonów rozlegały się śpiew i płacz. Śpiewano „Serdeczna Matko”...

Kiedy w 1941 roku weszli Niemcy, dowiedzieliśmy się, że w lochach więziennych niedaleko od nas, w koszarach żandarmerii polowej zamienionych przez Sowietów na więzienie, zostali więźniowie. Weszliśmy tam. Zobaczyliśmy zmasakrowane ciała.

OKUPACJA NIEMIECKA

Od początku okupacji niemieckiej starałam się o kontakt z Armią Krajową. Nie szło to łatwo i ogarniała mnie już rozpacz. Na razie zaangażowałam się w opiekę nad rannymi. Życie we Lwowie było ciężkie, brak pieniędzy i żywności. Mój mąż brał czynny udział w tajnym nauczaniu na poziomie uniwersyteckim oraz pracował jako nauczyciel w średniej chemicznej szkole zawodowej. Odmówił bowiem kategorycznie podjęcia obowiązków profesora na „fachkursach” w gmachu Lwowskiej Politechniki, gdyż językiem wykładowym był język niemiecki lub ukraiński.

Po śmierci ojca, w lutym 1941, mój brat Krzysztof i siostra Janina sprowadzili się do nas. Przez kilka miesięcy pracowałam w cukierni przy Placu Bernardyńskim, którą otworzyła moja siostra, Anna Jeżowska-Hornung. W kwietniu 1942 siostrę aresztowano, a cukiernię zamknięto.

Szukając pracy, w obawie wywiezienia do Niemiec (dostałam z Arbeitsamtu nakaz pracy) zwróciłam się do Galikolu, niemieckiego koncernu fabryk lwowskich, gdzie angażowano Polaków. Chciałam znaleźć zatrudnienie w laboratorium, ale tam nie było wolnych miejsc. Zaproponowano mi jedyną wolną posadę – kierownika fabryki Hohere Alkohole. Był tam vacat, bo Niemcy wydali rozkaz zwalniania wszystkich Żydów z kierowniczych stanowisk. Fabryka mieściła się na dalekim przedmieściu przy ulicy Goldmana, dawnej Janowskiej. Przed wojną była własnością prof. Pilata. Tam

z odpadowych produktów alkoholowych otrzymywano ciężkie alkohole. Kierownikiem fabryki był poprzednio dr Emil Taszner, ale jako Żyd został zdegradowany do vorarbeitera. Nie mogłam się zdecydować, ale nie miałam wyboru. Na dodatek fabrykę widziałam tylko na III roku studiów podczas praktyki w 1930 w Mościcach. O produkcji, którą miałam kierować, nie miałam pojęcia. Początkowo były trudności, bo estryfikacja nie udawała się, z kotłów wypływała mieszanina alkoholu i kwasu. Musiałam sama opracować proces produkcji, ale w końcu udało mi się opanować go w laboratorium i przesłam z powodzeniem na dużą skalę techniczną. Właścicielem fabryki był Niemiec, któremu zależało tylko na robieniu majątku. Od niego usłyszałam 3 grudnia 1940 roku, że nazajutrz rano Żydzi pracujący w fabryce (oprócz Tasznera było ich jeszcze czworo) mają się zgłosić w Betriebe na Zamarstynowie i że „pani jest zobowiązana dopilnować tego i jest odpowiedzialna za ich stawienie się. Pani wie, co to znaczy”. Przerazająca była ta rozmowa. Zaprosiłam wszystkich i powiedziałam: nie powinniście tam iść, ale musicie zniknąć. Hagedis i Razumowski mieli od dawna przygotowaną kryjówkę, dwaj inni także. Emil Taszner nie miał ani rodziny, ani zasobów. Nie miał co ze sobą zrobić. Na to spotkanie żaden z nich nie poszedł, jednak przyszło ok. 2 tys. ludzi, z których połowę wywieziono na miejsce kaźni, na Piaski, i tam stracono. Powiedziałam Tasznerowi, że zostanie w fabryce. I tak się stało, został i pracował. Trzeba było jednak wtajemniczyć kilka osób, aby zdążył się schować w razie kontroli. Kryjówkę miał znakomitą, bo w hali produkcyjnej stała beczka wysoka na dwa metry, w środku drabinka ze sznura i dużo worków. W razie wizyt schupo, kripo lub gestapo czy też władz Galikolu, Emil wchodził do beczki, a myśmy go zasypywali workami. Obok naszych budynków stacjonowało wojsko, dostarczaliśmy im rozpuszczalniki do lakierów i kwas siarkowy do akumulatorów. Na czele jednostki stał kapitan Hartman, bardzo przyzwoity i odważny człowiek. Był antyfaszystą i kiedy przychodził do

fabryki, zawsze rozmawialiśmy otwarcie. Hartman zgodził się dać Tasznerowi poświadczenie, że jest on pracownikiem HKP (Heereskraftwagenpark), bo w wojsku mogli pracować Żydzi. Mimo to doktor Taszner pracował nadal w laboratorium. Choć niemal wszyscy pracownicy wiedzieli o jego obecności, nikt nie powiedział nigdy słowa sprzeciwu. Nikt nie zdradził.



Taszner ukrywał się w fabryce od grudnia 1942 do sierpnia 1944, do wejścia Armii Radzieckiej. Przy każdej dłuższej przerwie w pracy, np. w czasie świąt, trzeba było go jednak przeprowadzać do naszego domu. Ten „transport” odbywał się zawsze w obstawie. Przewoziliśmy go tramwajem z Kościeleckim lub Kaziem Laureckim, zajmując stojące miejsce na tylnym pomoście. Starałam się wówczas wyglądać szczególnie kokieteryjnie, z ostrym makijażem i elegancką woalką na twarzy, by swoją osobą osłaniać Emila. To zawsze było traumatyczne przeżycie.

Hartman pomagał mi także w innych sprawach z narażeniem własnego bezpieczeństwa. Zatrudniałam w fabryce młodych ludzi, chłopców po maturze, których ukrywałam jako zwykłych robotników, co chroniło ich przed wywiezieniem na roboty do Niemiec. Syn prof. Różewicza z kolegą byli już na samochodzie przygotowanym do transportu, gdy zwróciłam się o pomoc do kpt. Hartmana. Na-

tychmiast zjawił się z dwoma zaświadczeniami, że są jego pracownikami w HKP, i pobiegł z tym do gmachu gestapo (na Placu Bernardyńskim w Hotelu Krakowskim). Długo go nie było, a ja się modliłam, by samochód nie odjechał. Wreszcie wrócił, pokazał papiery policjantowi, a do mnie powiedział: „Było trochę ciężko”. Niestety na święta wielkanocne w 1943 roku kpt. Hartman wyjechał do Monachium na urlop i już nigdy nie wrócił. Przypuszczalnie został aresztowany.

KONSPIRACJA

Moja siostra Anna była zaangażowana w tajne nauczanie i przyjaźniła się z córką kuratora Sobińskiego – Lidią. Właśnie Lidka zapytała mnie, czy chcę mieć kontakt z Armią Krajową. Odpowiedziałam twierdząco, z wielką zresztą radością, do której jest zdolna tylko młodość. Spotkanie miałam na trzeci dzień. W domu Sobińskich czekał na mnie mężczyzna w średnim wieku, krępej i silnej budowy. Zapytał, czy chcę działać w AK. Odpowiedziałam, że to moje pragnienie. Wypytał mnie o wszystkie dane i o to, czym się zajmuję. Odpowiedziałam, że jestem kierownikiem fabryki chemicznej, której zasadnicza produkcja polega na przeróbce fuzla pozostałego po produkcji alkoholu. Uznał moje wyjaśnienia i zapytał, czy złożę przysięgę. Przysięgałam, kładąc rękę na obrazie Matki Boskiej Częstochowskiej, że „raczej oddam życie, niż zdradzę. Tak mi dopomóż Bóg”. Kazano mi przybrać pseudonim, a ponieważ przed wojną badania renu pochłaniały mnie bez reszty, w pierwszym odruchu powiedziałam „Ren”. Do kontaktującego się ze mną miałam mówić „Tato” (jego prawdziwy pseudonim „Strzemię”), a moją łączniczką była od tej pory „Mery”. Grypsy miałyśmy składać pod stopą (w zagięciach palców) figury Chrystusa w krypcie kościoła Bernardynów. „Mery” w moich oczach była starszą siwowłosą panią, zawsze ubrana na czarno, jak w żałobie. Nie rozmawiałyśmy wiele i nie wchodziłyśmy w zażyłość, gdyż tak należało postę-

pować. Pamiętam swoje wędrówki do krypty. Zawsze z biciem serca zapalałam świeczkę, klękałam, całowałam stopy Chrystusa i równocześnie wyciągałam gryps.

Przydzielono mnie do kwatermistrzostwa, a zatem do produkcji broni. Podjęłam się produkcji małych bomb dymnych i wybuchowych. Ofiarowano mi miesięczne pobory na koszt materiałów i polepszenie warunków życia. Pobory w fabryce wystarczały z trudem na zakup chleba. Odmówiłam, powiedziałam, że produkcję ułatwia mi praca w fabryce, a pieniędzy nie chcę. Nie chciałam czerpać korzyści ze sprawy,

godzinach, „na fajrancie”, i pod pozorem, że pracujemy nad zmiękczacami do garbowania skór. Muszę podkreślić wielką odwagę i poświęcenie ludzi, którzy doskonale zdawali sobie sprawę z ogromu niebezpieczeństwa. Postanowiłam zacząć od przeniesienia fabryki do nowego budynku przy ul. Cichej 5, bo ulica Goldmana na dalekim przedmieściu i w pobliżu obozu żydowskiego była niebezpieczna. Do produkcji dopuściłam Kazimierza Laureckiego, młodego człowieka po maturze, do którego miałam pełne zaufanie. Pomagał też majster Stanisław Kościelecki, który potrafił pracować w szkło i posługiwać się dmuchawą tlenową, oraz Emil, który przez cały czas pracował w laboratorium i w nim nocował. Mieliśmy tam dla niego kryjówkę, która przydała się parokrotnie, w szafie na odczynniki, z której usunęliśmy półki.

Głównym materiałem do produkcji dymnych bomb było oleum, dymiący kwas siarkowy nasycony SO_3 . Dla uzyskania gęstych kłębow żrącego dymu do szklanej osłony wprowadzaliśmy małą zatopioną fiolkę ze stężonym amoniakiem. Większą trudność sprawiała produkcja bomb wybuchowych w oparciu o piorunian rtęci. Nasze „bombki” były pakowane w kolorowe bibułki, jak mydła toaletowe, które też produkowaliśmy. Dostarczaliśmy je przeważnie do piwnicy w kościele Bernardynów, a stamtąd

były rozprowadzane do oddziałów AK. Transport opakowanych „bombek” odbywał się ręcznym wózkiem popychanym przez Kazia Laureckiego. Pilotowałam go, idąc z boku i obserwując ulicę. Produkcja bombek trwała nieprzerwanie przez cały czas okupacji niemieckiej, czyli do czerwca 1944 roku.

Pod koniec 1943 roku drukowaliśmy w fabryce na zlecenie AK gazetkę „Wytrwamy”. Dostarczono

nam cyklostyl – powielacz i materiały. Nie trwało to jednak długo, bo po 2-3 miesiącach pojawił się wysłannik AK, który kazał nam wszystko szybko zlikwidować. Powielacz zamurowaliśmy w ścianie.

Gdy do Lwowa zbliżała się armia radziecka i fabryka przestała działać, przeprowadziliśmy Taschnera do mojego domu przy ul. Dwernickiego 42, bo Lwów czekała trzecia z kolei fala wojny w 1944 roku.

W maju dowiedziałam się, że Komenda Główna AK postanowiła mnie odznaczyć Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami. Na pytanie, czy moja łączniczka „Mery” też go otrzyma, odpowiedziano mi, że nie jest do tego przewidziana. Nie chciałam więc go przyjąć, bo w takim razie dla mnie wystarczającą satysfakcją jest fakt, że moja praca jest użyteczna i spotyka się z uznaniem. Dostałyśmy go z „Mery” obie, a ponieważ miały być dwa, dostałyśmy srebrne. Byłam zadowolona, że jeden złoty order podzielono na dwa srebrne. Na ostatnim spotkaniu, gdy uroczyste mi go wręczano (na bibułce oczywiście), słychać było już strzały armii radzieckiej. Nie zgłosiłam się nigdy o uznanie tego odznaczenia i zamianę „bibułkowego” na medal, trzymając się zasady, że nie będę wystawiać piersi po odznaczeniu i czerpać z tego korzyści. Nie to było ważne. Później „Mery” przyniosła jeszcze gryps „schodzimy do podziemia”.

W czasie okupacji bolszewickiej, gdy dowiedziałam się, że mój ukochany Lwów został uznany przez Stalina za ukraińskie miasto, byłam w czarnej rozpacz. Przesłuchiwało nas NKWD. Pytano w kółko o pracę dla Armii Krajowej lub dla Niemców. To była zadziwiająca solidarność. Robotnicy wydali mi śliczne świadectwo, uwalniające mnie od podejrzeń. Nasza fabryka zmieniła nazwę na „Chemtrud”. Z moich ludzi nikogo nie wywieziono na Sybir.

W grudniu 1945 roku przeniosłam się z mężem do Wrocławia.



Kościół Bernardynów we Lwowie

która była dla mnie wielka i święta. Spotkania z kierownictwem okazały się dość częste i stąd miałam informacje o stanie wojny i podnoszących na duchu sukcesach aliantów.

Produkcję broni trzeba było uruchomić w fabryce, która zatrudniała 200 osób i w której już ukrywałam Emila Taschnera. Mimo niezwyklego zaufania, jakie miałam do pracowników fabryki, nasza produkcja dla AK musiała być utajniona, więc pracowaliśmy po

*Na podstawie maszynopisu
będącego w posiadaniu*

prof. Małgorzaty Jeżowskiej-Bojczuk



Prof. dr hab. Małgorzata Jeżowska-Bojczuk gromadzi pamiątki rodzinne, teksty artykułów napisanych przez dziennikarki. Sama została chemikiem podtrzymując tradycję rodzinną. Mówi, że „chemia jest piękna”... O Profesor Bogusławie Jeżowskiej-Trzebiatowskiej opowiedziała Wandzia Dybalskiej, opisującej losy wrocławskich profesorów. Oto fragmenty z książki „Taki zwyczajny”:

„Ciągłe mówiła: „Muszę napisać wspomnienia”. Ale jest zajęta, zabiegana. Czasem dyktuje fragmenty sekretarce w przerwach między rozlicznymi obowiązkami.

Latem 1991 Yad Vashem przyznaje Jej medal „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”, bo w czasie wojny ukrywa we Lwowie Emila Tasznera. Ma posadzić drzewko w Jerozolimie, wyjazd odkłada na później.

16 grudnia rano pod dom na ul. Braci Gierzyńskich podjeżdża służbowy samochód. Profesor Trzebiatowska jest prezesem wrocławskiego Oddziału PAN. Kierowca dzwoni do drzwi. Zwykle wyjście z domu zabiera Jej dużo czasu, musi być fryzura, makijaż, biżuteria... ale dzisiaj jest gotowa. Stoi w holu w eleganckim długim futrze i szpilkach. – Czy czegoś nie zapomniałam? No tak, zegarek. Został na górze w sypialni. Wraca, bardzo się spieszy. Drewniane kręte schody. Od dawna ma słaby wzrok, nie nosi okularów, bo dodają lat.

Spada w dół jak krucha porcelanowa figurka. Uderza głową w drewniane stopnie. Nie odzyskuje przytomności. Ma 83 lata.



o Bogusławie Jeżowskiej-Trzebiatowskiej (1908 – 1991)



Przedstawianie, na kilku czy kilkunastu stronach, życiorysu człowieka, który przez ponad 50 lat budował jedną z najsilniejszych szkół chemii koordynacyjnej w Europie, wychował 70 doktorów, 28 doktorów habilitowanych, z których ponad 20 uzyskało już tytuł profesora, to zadanie nawet teoretycznie nie do zrealizowania. Przedstawienie Jej życiorysu jedynie jako listy osiągnięć naukowych jest pozbawieniem Profesora tego, co jednak w życiu jest najważniejsze – niezwyklej osobowości i cech charakteru, które doprowadziły do powstania jednej z największych indywidualności polskiej chemii.

Przygoda z nauką, wtedy jeszcze Bogusławy Jeżowskiej, rozpoczęła się we Lwowie w zespole profesora Wiktora Jakóba, który w 1931 r. sprowadził do Polski pierwszy gram metalicznego renu, pierwiastka odkrytego kilka lat wcześniej przez Idę i Waltera Noddacków. Początkująca wtedy Bogusława Jeżowska rozpoczęła swoje prace nad najbardziej ulubionym przez

siebie pierwiastkiem chemicznym. Jej pierwsza praca opublikowana z badań nad renem, a ściślej mówiąc nad redukcją nadrenianu potasowego na drodze chemicznej i elektrochemicznej, zapowiadała niezwyklej karierę naukową tej nieustępliwej kobiety. Prace opublikowane w latach 1931 – 1932 stwierdzały, że pierwszym stopniem utlenienia, jaki pojawia się w roztworach kwaśnych zredukowanego nadrenianu jest ren 5-wartościowy w postaci kompleksu chlorkowego. Odkrycie tego niezwyklej stopnia utlenienia renu nie zostało zaakceptowane przez jego odkrywców, Noddacków, którzy bardzo ostro zaatakowali badania dr Jeżowskiej. Po przeczytaniu krytycznej pracy Noddacków młoda uczona wyplakała sporo łez, ale nie poddała się, prowadziła dalsze badania, które potwierdziły jej hipotezę. Jednak na pełną satysfakcję przyszło jej czekać parę lat.

W 1939 r. odbył się w Rzymie Kongres Chemii Czystej i Stosowanej, na którym dr Jeżowska-Trzebiatowska wygłosiła wykład o 5-wartościowym renie. Sesja odbywała się w ogromnej sali na 2000 osób, na której obecni byli odkrywcy renu. Jak wspominała Pani Profesor, „po moim wykładzie jako pierwszy o głos poprosił wysoki blondyn w wieku około 50 lat. Serce mi stanęło. To był Noddack, który powiedział: »Ich will gratulieren der jungen Kollegin aus Polen« (językiem kongresowym był niemiecki).

Już to pierwsze przeżycie na samym początku kariery naukowej zapowiadało nie tylko wielkie osiągnięcia w pracy zawodowej, ale bogate i odważne życie uczoney, która notabene była pierwszą kobietą doktorem na Politechnice Lwowskiej (w 1935 r.).

W czasie okupacji będąc w Armii Krajowej wybrała pseudonim „Ren”, który figuruje w dokumentach AK i jest na przyznany Jej Krzyżu Zasługi z Mieczami. Mając dostęp do odczynników chemicznych, zajmowała się produkcją materiałów wybuchowych na potrzeby AK. Za ukrywanie przez całą wojnę dr. Emila Tasznera (późniejszego twórcę polskiej chemii peptydów) otrzymała tytuł Sprawiedliwej wśród Narodów Świata.



Kserokopia dyplomu honorowego przyznanego przez Radę ds. Sprawiedliwych wśród Narodów Świata YAD VASHEM

Po wojnie silne przedwojenne środowisko lwowskie stało się bazą do stworzenia podstaw polskiej nauki we Wrocławiu. W 1945 r. prof. Włodzimierz Trzebiatowski, a od 1946 dr Bogusława Jeżowska-Trzebiatowska zaczynają tworzenie wrocławskich szkół fizykochemii nieorganicznej i chemii koordynacyjnej. Wraz z innymi przedstawicielami lwowskiej chemii: E. Suchardą, B. Płazkiem, K. Gumińskim, B. Bobrzańskim, H. Kuczyńskim, tworzą znakomitą chemię wrocławską.

Dr Jeżowska-Trzebiatowska tworzy Zakład Chemii Nieorganicznej i Analitycznej w jedynej wówczas uczelni we Wrocławiu – Uniwersytecie i Politechnice. W 1949 r. uzyskuje stopień doktora habilitowanego dzięki pracom nad renum. W rok później, wykładając o swoim ulubionym pierwiastku w Paryżu na Sorbonie, zostaje uznana za „La mere du rhenium”. Matką renum zostaje nie tylko we Francji, ale wszędzie tam, gdzie wykłada o chemii renum. Od roku 1951 organizuje od podstaw chemię uniwersytecką, nowy kierunek na Wydziale Matematyki, Fizyki i Chemii, i obejmuje kierownictwo Katedry Chemii Nieorganicznej. W 1954 r. zostaje profesorem nadzwyczajnym. Rozpoczyna badania nad antyferromagnetyzmem i w 1956 r. przedstawia jako pierwsza komunikat o tym zagadnieniu na konferencji w Lipsku, a następnie w kilku uczelniach zagranicznych. Bardzo nowoczesna tematyka badawcza oraz wysoki poziom badań i duża aktywność Pani Profesor pozwalają Jej skutecznie wprowadzić wrocławską i polską chemię do nauki światowej.

W latach 50. badania prof. Jeżowskiej-Trzebiatowskiej w dziedzinie magnetyzmu molekularnego urosły do rangi jednego z najważniejszych nurtów rozwijanych przez Nią, a konieczność ogromnej pracy organizatorskiej powodowała, że Profesor spędzała w laboratorium po kilkanaście godzin dziennie. Wymagała tego również od swoich współpracowników. Uważała, że praca naukowa jest powołaniem, i do czynności całkiem naturalnych należało „sprawdzanie”

obecności o 8 rano, a potem o 8 wieczorem. Praca w godzinach nocnych była rzeczą normalną, szczególnie wykonywanie pomiarów na stosunkowo prymitywnej w owym czasie aparaturze.

Podczas pierwszego pobytu w USA w 1961 r., na konferencji Gordona w Detroit, prof. Jeżowska-Trzebiatowska przedstawiła swój wielki problem badawczy, zwany od tego momentu problemem wiązania tlenowego i mostka tlenowego. Jako twórczyni problemu i pionierskich prac w tej dziedzinie przeszła do historii nauki światowej. Złożenie wielu setek danych doświadczalnych, wyników obliczeń kwantowo-mechanicznych i przedstawienie ich osądowi Pani Profesor było naprawdę przeżyciem i wyzwaniem dla każdego z nas.

W latach 60. rozpoczynają się również badania dotyczące magnetyzmu i spektroskopii pierwiastków f-elektronowych, aktynowców i lantanowców. Obejmują one spektroskopię i magnetyzm związków uranu na różnych stopniach utlenienia oraz spektroskopię lantanowców. Badania te wyjaśniły między innymi mechanizmy przejść promienistych, niepromieniste procesy wygaszania luminescencji oraz transfer energii. Duże zainteresowanie tą tematyką wynikało między innymi z poszukiwań materiałów laserowych oraz z konieczności zrozumienia słabo poznanej w tym czasie spektroskopii pierwiastków f-elektronowych. Intensywnie prowadzone badania z udziałem zarówno chemików, jak i fizyków pozwoliły utworzyć kilka silnych zespołów naukowych o renomie międzynarodowej. Ta umiejętność tworzenia zespołów interdyscyplinarnych oraz podejmowanie badań nad problemami będącymi na pograniczu wielu nauk, m.in. chemii, fizyki, biologii i medycyny, a nawet metalurgii, były podstawą działania aż do ostatnich dni życia prof. Jeżowskiej-Trzebiatowskiej.

Koniec lat sześćdziesiątych to okres bardzo wielu zmian we wrocławskiej chemii. Wprowadzono nową organizację nauki,

z instytutami jako podstawowymi jednostkami badawczymi i dydaktycznymi. W roku 1969 powstaje Instytut Chemii w nowych pomieszczeniach (nareszcie własnych) przy ul. F. Joliot-Curie 14. Profesor Jeżowska-Trzebiatowska zostaje dyrektorem Instytutu, przenosząc się do budynku, o którego budowę walczyła przez 15 lat. Wszystkich ucieszyła nowa sytuacja, lepsze warunki materialne, nowa aparatura (EPR, NMR, spektrofotometrii itd.), lecz Profesor przeżyła przeprowadzkę raczej jako wydarzenie nie całkiem miłe. Nie lubiła rozstań, szczególnie z bliskimi współpracownikami. Będąc również kierownikiem Katedry Chemii Pierwiastków Rzadkich Politechniki Wrocławskiej (do 1967 r.), musiała Pani Profesor w związku z przeprowadzką do nowego gmachu Uniwersytetu część swoich uczniów pozostawić na Politechnice. Zawsze cieszyła się sukcesami swoich uczniów, uznawała ich prawo do samodzielnego rozwoju i awansu, ale cierpiała w momentach rozstania.

Pierwszą większą konferencję międzynarodową zorganizowała Profesor w roku 1962 we Wrocławiu, gromadząc wyśmienitych uczonych z całego świata. Od tego czasu spotkania międzynarodowe stały się częste. Dużym wyróżnieniem było powierzenie prof. Trzebiatowskiej organizacji, pod protektorem UNESCO, I Międzynarodowego Kongresu Doskonalenia Nauczania Chemii, który odbył się we Wrocławiu w 1973 r.

„Przedstawianie swoich badań przed wybitnym forum to jedyna obiektywna metoda oceny poziomu tych badań” – zwykła mówić do swoich uczniów. Wysoka pozycja w nauce światowej pozwalała jej gromadzić najlepszych specjalistów. Dzięki temu możliwe były bezpośrednie kontakty jej uczniów z czołowymi uczonymi różnych specjalności. Owocowało to wspianymi pracami, wyjazdami do różnych znanych uczelni i przyjaźniami, które trwają do dziś.

Bliskie kontakty z nauką światową pozwalały na szybkie wpro-

wadzenie w Szkole Wrocławskiej najnowszych prądów w badaniach naukowych. Nieustępliwość, silna wola i umiejętność wprowadzania swoich współpracowników na „głębokie wody” nauki spowodowały, że początek lat 70. (czyli początek istnienia Instytutu Chemii przy ulicy F. Joliot-Curie 14) to dużo nowej i unikatowej aparatury i rozwój wielu nowych dziedzin wyrastających z chemii koordynacyjnej, m.in. kataliza homogenia, wiązanie małych cząsteczek gazów przez kompleksy, chemia bionieorganiczna oraz rozwój istniejących już metod spektroskopowych i rentgenografii strukturalnej. W każdej z tych dziedzin tworzyła wraz ze swoimi uczniami zespoły badawcze zdolne do pracy na wysokim poziomie. Prowadzenie tak różnorodnych badań sprawiało sporo problemów i wielu krytykowało takie podejście, stwierdzając, że nie jest możliwe opanowanie szerokiego obszaru zagadnień przez jedną osobę i trudno jest prowadzić zespół ponad pięćdziesięcioosobowy. Profesor cytowała wtedy powiedzenie, które знаła jeszcze ze Lwowa: „Daleś mi Panie w swojej łaskawości, dajże i temu, który mi

zazdrości”. Bardzo ufała swoim współpracownikom i nie zdarzało się Jej mówić źle o swoich uczniach poza murami Instytutu. Profesor Trzebiatowska miała niezwykłą klasę i niezwykłą odporność psychiczną. Znosiła wszelkie przeciwności z humorem, wydając się osobą beztruską. Mimo filigranowej sylwetki posiadała wielką wytrzymałość fizyczną. Bywając często w Warszawie, mimo podeszłego wieku, zawstydziała dużo młodszych kolegów, którzy nie byli skorzy ani do częstych podróży, ani do wielogodzinnej pracy na rzecz Instytutu czy środowiska wrocławskiego. Walczyła o całe środowisko wrocławskie w różnych komisjach w Warszawie i w Polskiej Akademii Nauk. Wykorzystywała swoją pozycję i rzadko który minister czy inny urzędnik był w stanie odesłać Panią Profesor „z kwitkiem”. Jej odporność fizyczną i psychiczną odczuwaliśmy na co dzień. Gdy Profesor była zainteresowana danym zagadnieniem, potrafiła dyskutować godzinami nad możliwością jego rozwiązania oraz aktualnością naukową. Nie lubiła przyczynków, badań naukowych nieistotnych, powielania problemów

znanych. Niezwykle wyczuła wagę problemu było bardzo cenną cechą prof. Trzebiatowskiej jako szefa.

Lata 70. i 80. w życiu Pani Profesor należały do najbardziej twórczych nie tylko w pracy naukowej, ale również w organizacji nauki polskiej. Będąc wieloletnim koordynatorem problemu międzyresortowego „Struktura, własności i dynamika układów molekularnych i skondensowanych”, prof. Trzebiatowska potrafiła zgromadzić wiele doskonałych zespołów naukowych chemików,

fizyków oraz uczonych pracujących w naukach pokrewnych. Był to jeden z najlepszych programów badawczych w kraju, o znakomitej efektywności. Współpraca między zespołami o różnych poziomach pozwalała tym słabszym na równanie w górę, co było rzadkością gdzie indziej. Zjazdy sprawozdawcze były znakomitą okazją do spotkań naukowych zespołów pracujących nad danym problemem, do wymiany poglądów i konfrontacji poziomu własnych badań z innymi zespołami. Spotkania te były szczególnie ważne dla zespołów słabszych, chociaż zyskiwali wszyscy.

Organizowanie spotkań naukowych było jedną z wielkich pasji prof. Jeżowskiej-Trzebiatowskiej. Poza konferencjami międzynarodowymi, które organizowała od 1962 roku oraz dorocznymi sprawozdawczymi w ramach rozliczania problemu międzyresortowego, Profesor usiłowała również integrować środowisko chemików nieorganików, organizując zjazdy nieorganików polskich zwykle przed świętami Bożego Narodzenia. W zjazdach tych brały udział zespoły z różnych ośrodków krajowych, przedstawiając swoje osiągnięcia z ostatnich lat. W 1992 roku odbyło się spotkanie z tego cyklu, niestety, już bez Jej udziału. Było poświęcone pamięci Profesor Jeżowskiej-Trzebiatowskiej i czuliśmy wszyscy, Jej uczniowie i przyjaciele, że nie tylko głoszone przez Nią idee, ale również Jej osobowość są obecne ciągle w naszej świadomości.

Pani Profesor odeszła, ale Jej ogromna szkoła, w skład której wchodziły różne dziedziny chemii, zapoczątkowane przez Nią spotkania naukowe istnieją i będą przez długie lata utrzymywać imię tej niezwykłej Uczzonej. Czy potrafimy utrzymać poziom i klasę naszej chemii stworzone przez Panią Profesor? Czy nie będzie nam wstyd, że zmarnowaliśmy szansę?

„Nauka Polska” nr 2-3 1993

Jadwiga Legendziewicz

Henryk Kozłowski

Instytut Chemii UW

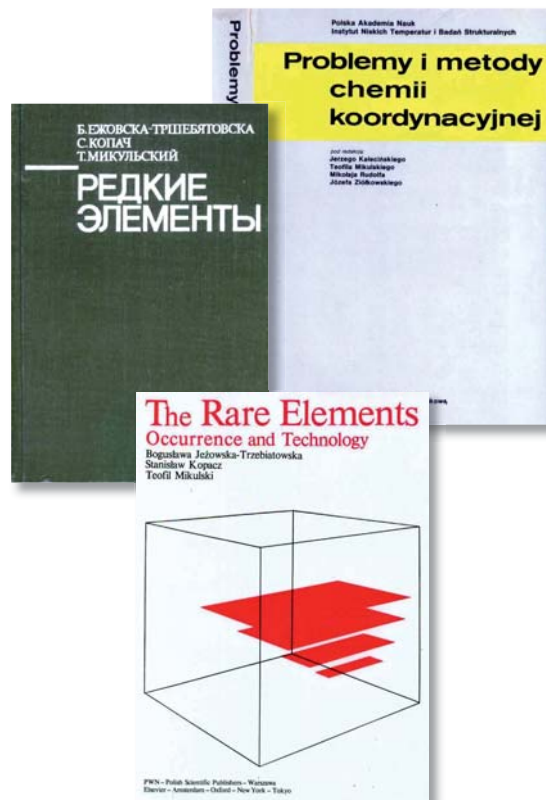




PROMOTOR

Profesor Bogusława Jeżowska-Trzebiatowska
ze swoimi uczniami

od lewej: Mikołaj Rudolf, Elżbieta Kalecińska, Jerzy Mroziński, Janina Legendziewicz, Teofil Mikulski, Marta Ostern, Romuald Grobelny



FOTOREPORTAŻ Z BUDOWY GMACHU CHEMII



fot. Teofil Mikulski

PROFESOR BOGUSŁAWA JEŻOWSKA-TRZEBIATOWSKA

Exceptional woman, scientist, teacher, and academic organizer

Józef J. Ziółkowski

In 2008 we will celebrate centenary anniversary of the birth of Professor Bogusława Jeżowska-Trzebiatowska. She died suddenly on 16 1991, in an accident in her own home. Though she was 83 when she died, she worked intensely until the very end, chairing

supervision of Professor Wiktor Jakób – and finally, she had „sired” many descendants, for that is surely an apt way to describe her countless students. Of the more that 70 whose doctoral dissertation she directed, over 30 are now professors working at various universities at home and abroad.

Who was Professor Bogusława Jeżowska-Trzebiatowska – the some

to write about Professor Jeżowska-Trzebiatowska in the past tense, while reducing her biography to a mere list of academic successes deprives her of that which, after all, is most significant in life: the rare personality and character traits that made her one of the greatest figures in Polish chemistry since World War II.

Bogusława Jeżowska-Trzebiatowska's adventure with scientific research began when she joined the team of Professor Wiktor Jakób, who in 1931 imported into Poland the first gram of metallic rhenium, an element discovered several years earlier by Ida and Walter Noddack. Still a beginner, Jeżowska embarked on a study of what would become her favourite chemical element.

In the papers published in the years 1931-1932 she demonstrated that the first oxidation state to appear in acid solution of reduced perrhenate is pentavalent rhenium, in the form of a chloride complex.

That event, coming so early in her academic career, was a good indication of the scientific breakthroughs to follow, but also of the rich and courageous life of the first women scientist to receive a doctorate in chemistry from Lwów Technical University, conferred on her in 1935.

Her 1935 marriage to Włodzimierz Trzebiatowski, a distinguished specialist in solid-state physical chemistry, radically affected her approach to chemistry.

After the war, the once vibrant Lwów academic community became the core of Polish academia in Wrocław. In 1945, Professor Włodzimierz Trzebiatowski, joined in 1946 by Dr Jeżowska-Trzebiatowska, began to organize the Wrocław schools of inorganic physical chemistry and coordination chemistry. Collaborating with such scholars as Professors E. Sucharda, B.



the Wrocław Division of the Polish Academy of Sciences. How does one write after all years about someone of Professor Jeżowska-Trzebiatowska's caliber? As the folk saying goes, a real man should build a home, plant a tree, and sire a descendant. Does this formulation also apply to women? During the official 80th Birthday Celebration for Professor Jeżowska-Trzebiatowska I took the liberty of traversing the wisdom when I declared that Professor Jeżowska-Trzebiatowska was indeed a man, for she had built a home – the complex of buildings which currently houses Wrocław University's Faculty of Chemistry – she had planed the tree of coordination chemistry, transplanted to Wrocław from Lwów (today's Lviv), where she began her academic career under the

fondly called „Busia” while others simply knew her as „the boss” – and what does she mean to us today?

It is a difficult task to present the life on a person who spent over 50 years building one of the most influential schools of coordination chemistry in Europe, who published over 600 articles and 20 monographs, advised 71 Ph.D. students and some 40 doctor habilitatus candidates.

In a publication issued in honour of 60 years of her academic work, it took over 100 pages just to summarize her major achievements. Back in 1988, when Professor Jeżowska-Trzebiatowska was still alive, it seemed appropriate to present her life in the form of a dry academic CV focused primarily on her scientific achievements. Today it is painful



Plażak, K. Gumiński, B. Bobrzański, and H. Kuczyński, they laid a strong foundation for the study of chemistry in Wrocław.

Jeżowska-Trzebiatowska established the Department of Inorganic and Analytical Chemistry at what was then Wrocław's sole academic institution: the University and Polytechnic. For her research on rhenium she received the degree of doctor habilitatus in 1949. In the following year, lecturing on her favourite element at the Sorbonne in Paris, she was recognized as „la mere de rhenium”.

In the 1950s she began experiments on antiferromagnetism; she was the first to present a report on this subject at a 1956 conference in Leipzig and subsequently at several foreign universities. The molecular magnetism studies carried out during the foundation period set one of the dominant directions of research developed by Jeżowska-Trzebiatowska and her colleagues in Wrocław.

During her first trip to the United States, at the 1961 Gordon Conference

in Detroit, Jeżowska-Trzebiatowska presented her great new research topic that would henceforth be known as the oxygen bond and oxygen bridge problem. The theory of the oxygen bond and bridge, developed on the basis of an enormous body of experimental studies and the theory of molecular orbitals, led to the explanation of such phenomena as the magnetic properties of d-block metal complexes containing the metal-oxygen-metal core.

The 1960s marked the beginning of research on the magnetism and spectroscopy of f-block elements, actinides, and lanthanides. These studies involved uranium compound spectroscopy and magnetism at various oxidation states, as well as lanthanide spectroscopy. They helped

to explain such problems as the mechanisms of radiative transitions, nonradiative luminescence quenching processes, and energy transfer.

The late 1960s brought many changes in Wrocław's chemistry. The University was restructured, and the Institute became the basic research and teaching unit. A new Institute of



Chemistry was established in 1969, finally with its own building located at no. 14 F. Joliot-Curie Street in Wrocław.

As Head of the Institute, Jeżowska-Trzebiatowska oversaw the move to the new building, for whose construction she had battled for 15 years. Everyone rejoiced at the improvement in working conditions and the new equipment, which included an EPR, NMR, and spectrophotometers.

In recognition of Professor Jeżowska-Trzebiatowska's achievements in developing coordination chemistry, in 1970 the international community of chemists invited her to organize the 13th International Conference on Coordination Chemistry (13th ICC), the first in Eastern Europe. Since Wrocław lacked adequate accommodation for the 1000 or so participants, the conference took place in Kraków (plenary lectures) and Zakopane (section lectures).

Since then there have been regular international events of this kind, such as the so-called coordination chemistry „summer school” in Karpacz, and most recently in Polanica, which has been held 15 times to date. Altogether Jeżowska-Trzebiatowska organized over 20 international conferences focused on coordination chemistry, molecular spectroscopy, f-block element spectroscopy, and solution chemistry. Given such close contacts with international scientific centre, the Wrocław school was able to keep pace with the latest research trend.

The 1970s and 1980s were perhaps the most productive years of Jeżowska-Trzebiatowska's life, both in terms of research and in organizing Polish science. As a long-time coordinator of a programme sponsored by several ministries, „The Structure, Properties, and Dynamics of Molecular and Condensed Systems”, Jeżowska-Trzebiatowska

was able to draw together many excellent research teams of chemists, physicists, and scholars working in related fields throughout Poland.

Organizing academic meetings was one of Jeżowska-Trzebiatowska's passions. Aside from the international conference she had masterminded since 1962, in the last years of her life she also made a concerted effort to integrate the Polish inorganic chemistry circles by means of conventions that usually took place before Christmas. Teams from research centres across the country were invited to present their achievements of recent years. When in 1992 we held the fourth event in this series, Jeżowska-Trzebiatowska was, alas, no longer with us.

The periodic meeting she initiated – including the Karpacz „summer school” and the convention of inorganic chemists – live on and will keep alive the memory of this exceptional woman and scientist for many years to come.

Have we managed to maintain that high level of chemistry in Wrocław? Have we made the most of the work of Jeżowska-Trzebiatowska's lifetime? She herself often posed those questions towards the end of her life. Recently a Wrocław journalist who had been close friends with Jeżowska-Trzebiatowska recalled an exchange he had had with her in a taxi, passing the building of the

Wrocław University Institute (now Faculty) of Chemistry. She asked, „When you look at the Chemistry building, do you see any changes?” hearing no reply, she suggested: „Why don't you count the windows where the lights are out.” At the end of her life, she continued to make plans for the future and insisted that only painstaking labour and long hours in the laboratory guaranteed academic success. She seemed oblivious to the fact that – partly through her agency – over the years the Faculty of Chemistry had acquired superb laboratory equipment and the number of publications in leading foreign journals had risen significantly.

Surely we have not wasted the opportunities Professor Bogusława Jeżowska-Trzebiatowska opened up for us. Among the tangible evidence of this is the presence of her former students, now working at Wrocław University's Faculty of Chemistry, in the world citation index. Of all Polish chemists working permanently in Poland who are listed in the Philadelphia-based Institute for Scientific Information's citation index, among the 52 whose papers were cited over 500 times in the years 1981–1997, ten are employees of the Wrocław University Faculty of years 1981–1997, ten are employees of the Wrocław University Faculty of Chemistry.



Pani Profesor z uczniami, od lewej: Z. Grzymalski, J. Kaleciński, J. Ziółkowski

PROREKTORZY NA KADENCJĘ 2008-2012

„Człowiek potrzebuje na wykonanie każdej pracy dokładnie tyle czasu, ile go ma!” – to sentencja Pani Profesor Trzebiatowskiej, którą cytuję studentom, swojej rodzinie, a zwłaszcza sobie samemu...

Adam Jezierski



Wystąpienie prof. Adama Jezierskiego na zebraniu Kolegium Elektorów UWr 20 maja 2008

Większość z Państwa kojarzy mnie z instytucjami, które działają przy Uniwersytecie, tzn. ze Studium Generale i z Festiwalem Nauki. Chciałbym Państwa zapewnić, że zdaję sobie sprawę z różnicy między Studium Generale, Festiwalem Nauki a działalnością naukową Uniwersytetu. Zawsze nauka była sprzężona z dydaktyką i tylko w ten sposób uniwersytet może prawidłowo działać.

Mam nieco doświadczenia w działalności instytucji uniwersyteckich. Byłem przez dwanaście lat prodziekanem, najpierw na Wydziale Matematyki, Fizyki i Chemii, po reorganizacji również na Wydziale Chemii. Dziś chciałbym Państwu powiedzieć, że przyszłość jest oczywiście niejasna, ale nakłady na naukę z pewnością nie wzrosną znacznie w najbliższym czasie. Nie jestem pesymistą, ale realistą. W tej sytuacji postęp zależy oczywiście od nas. Jest taka metoda: zwykle się uważa, że rywalizacja w środowisku naukowym jest bardzo istotna. Czasami ta rywalizacja staje się drapieżna, można jednak zaproponować coś innego, też ry-

walizację, ale z wzajemną wszechstronną pomocą. I tak sukces odniesie najlepszy, a będzie on zdecydowanie na wyższym poziomie, ponieważ wszyscy będą mu udzielać pomocy! Naprawdę można to zrobić. Państwo wiedzą, że

jest problem z rozdziałem funduszy statutowych, funduszy na badania własne, z pozyskiwaniem grantów. Chciałbym Państwa zapewnić, że władze uczelni postarają się zrobić wszystko, żeby pisanie aplikacji o granty, zwłaszcza europejskie nie stanowiło jakiegoś koszmaru, bo niestety czasem tak bywa.

Rywalizacja między uczelniami powinna również polegać na intensywnej współpracy. Z różnych rankingów wynika, że nasz Uniwersytet znajduje się na krzywej wznoszącej, ostatnio tak można było przeczytać. Jest to zasługa wszystkich Państwa i mądrej polityki kierownictwa Uniwersytetu – obecnego i poprzednich. Tę tendencję powinniśmy utrzymać. Nas stać na wiele.

*Tekst zamieszczony
w Przeglądzie Uniwersyteckim
5/2008*



Prof. prof. Julia i Adam Jezierscy



fot. A. Vogt



Było to bardzo dawno temu, kiedy zostaliśmy studentami Profesora Bogusławy Jeżowskiej-Trzebiatowskiej. Pani Profesor była już wtedy uczoną o światowej sławie i nie mieliśmy z nią zbyt dużo kontaktów, ale pracę magisterską pisaaliśmy pod jej kierunkiem. Nie było

jeszcze naszego Instytutu, więc korzystaliśmy „kątem” z laboratoriów na Politechnice Wrocławskiej, w trudnej dziś do opisania ciasnocie, i Profesor pozwoliła nam pracować w wypożyczonym od kurii budynku stojącym obok katedry na Ostrowie Tumskim, wówczas

siedzibie Instytutu Niskich Temperatur i Badań Strukturalnych. Mieliśmy do pracy stary rosyjski przyrząd, nazywał się EPR 2, własność Polskiej Akademii Nauk. Gmach Instytutu Chemii powstawał etapami nad Odrą w końcu lat 60. i budowlany dźwig pomógł

nam zainstalować w naszym pokoju ciężki elektromagnes.

Urządzenie ważyło dwie i pół tony, a że nie było jeszcze okien, udało się wciągnąć go na czwarte piętro. Będzie tu na zawsze. Szkoda byłoby go pociąć, czasem korzystamy z niego do różnych celów. Pochodzący z Japonii przyrząd firmy JEOL został wyprodukowany w roku 1969. Kiedyś uważano go za aparat bardzo nowoczesny. Był to pomysł Pani Profesor, aby rozwijać nową metodę, mało jeszcze znaną w świecie, i Profesor zmuszała nas do publikacji na ten temat w pismach zagranicznych. Z perspektywy lat bardzo pozytywnie oceniamy ten okres i międzynarodowe kontakty, które sprawiły, że nasza chemia uniwersytecka ma nadal wysokie notowania i do Wrocławia przyjeżdżają wybitni uczeni ze świata, a w rankingach publikacji jesteśmy od lat liderami.

Stworzenie od podstaw Instytutu Chemii na Uniwersytecie Wrocławskim było ogromnie wielką i odważną decyzją Profesor. Widywano Ją na światowych spotkaniach, znano dorobek naukowy, więc powierzono Jej organizację najbardziej prestiżowej konferencji ICCO (1970) i my – Jej studenci byliśmy współgospodarzami tej pierwszej w Polsce naukowej wielkiej imprezy. Nauczyliśmy się, jak nawiązywać interesujące kontakty i potem co roku bywaliśmy na kongresach za granicą. W naszym zawodzie musimy się rozumieć z nauką światową, to jest podstawowe zadanie! Współpraca z przemysłem i z innymi placówkami pojawiła się później, bo nasza metoda badawcza (EPR) w latach 40. i 50. traktowana była jako czysta teoria. Pierwsze jej zastosowania przyszły pod koniec lat 60., a dziesięć lat później okazało się, że jest to już rutynowa metoda badań w biochemii. Na przykład badamy stan błony komórkowej człowieka lub wpływ czynników zagrażających środowisku, sprawdzamy możliwości powstawania mikroemulsji biodegradowalnymi detergentami.

Pani Profesor organizowała spotkania z różnych okazji w swoim domu przy ulicy Braci Gierymskich, na które zapraszała również nas, swoich doktorantów. Był tam ogród, w którym biegały piękne myśliwskie psy. Pamiętam wieczór z okazji 70. rocznicy urodzin Profesora Trzebiatowskiego. Patrzyłam z ogrodu, jak Pani Profesor w długiej wieczorowej sukni schodzi jak w filmie z ogromnych schodów do ogrodu, a kiedy się odwróciła, zobaczyliśmy, że suknia odsłania całe plecy. Była piękna mimo zbliżającej się siedemdziesiątki. Do końca życia tak wspaniale wyglądała, bardzo kobieca i zawsze w butach na wysokich obcasach. Sama nie lubiła gotować, ale stół był zawsze pięknie zastawiony. Kiedy jechała za granicę, to z ogromną zamszową walizką, która ważyła znacznie więcej, niż dopuszczały normy w samolotach. Podziwiano Jej elegancję i wiedzę na wschodzie, i na zachodzie. Miała ogromną podzielność uwagi w dbaniu o szczegóły oraz motywację i siłę w realizowaniu naukowych i pozanaukowych spraw, obowiązków, projektów. W urządzanych przez Nią przyjęciach chętnie pomagaliśmy. Nie zawsze szczęśliwie, bo kiedyś dwaj młodzi panowie Andrzej Jeżowski, bratanek Profesorostwa, i Adam znosili po schodach do ogrodu wielką tacę z szampanem, a był to główny akcent wieczoru. Taca się pochyliła i wszystkie kryształowe kielichy runęły...

W 1988 roku podczas kontrmanifestacji na 1-Majowym pochodzie na ulice wtargnęło ZOMO i była „zadyma”. Nasz kolega, Rosjanin odbywający staż, zapamiętał to fotografował. Oczywiście jego też zatrzymano i groziły mu restrykcje najpierw tu, a potem w Moskwie. Pani Profesor stanęła w jego obronie i uchroniła od większych kłopotów. Spotkaliśmy go niedawno, jest autorem znanego patentu w dziedzinie paliw. Znajomości zawarte w tamtych czasach trwają, uczyła nas tego Pani Profesor. Staramy się tę tradycję kontynuować.

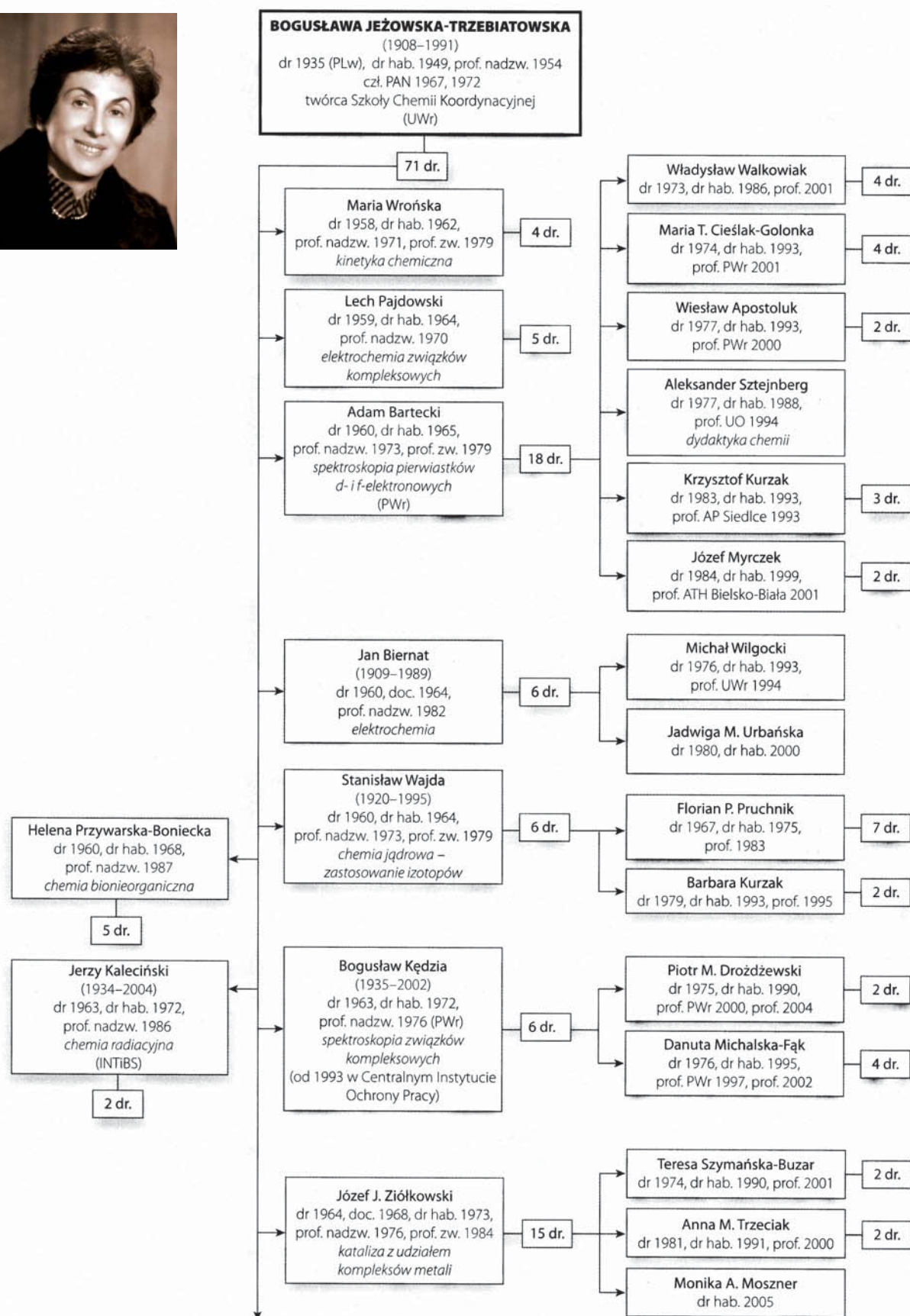
Studia chemiczne są trudne i młodzież po maturze często ma zbyt mało wytrwałości i wiedzy. Stale jednak zachęcamy do podejmowania tego kierunku studiów, także podczas Festiwalu Nauki, Dni Otwartych na uczelni i poprzez popularne wykłady. Ale jest różnica między wysłuchaniem wykładu czy uczestnictwem w eksperymentach a dobrym przygotowaniem do rozpoczęcia trudnych studiów, bo teraz na uczelni przyjmuje się bez egzaminów. Potem następuje intelektualna wyprawa w wielki świat nauki i słabo przygotowani studenci odpadają już na pierwszym roku. Podczas Festiwalu Nauki spotykamy się z wielkim zainteresowaniem, bywamy na setkach spotkań, ale takie kontakty trzeba rozwijać. Zawsze liczymy na bliższą i głębszą współpracę z nauczycielami. Z drugiej strony nauczyciele muszą realizować swój program i wykazywać się różnymi wynikami w sprawdzianach. Brakuje im szerszego oddechu, który my staramy się dawać w postaci Festiwalu. Do programu wprowadzamy także tzw. bagaż humanisty, czyli literaturę, teatr, historię; wykłady na temat kanonu lektur szkolnych, co wywołuje ostatnio namiętności, konkursy w językach obcych – mosty porozumienia między ludźmi z szerokiego świata. Włączamy do Festiwalu uniwersytet trzeciego wieku, akademie i teatry. Do świata muzyki i dźwięku chcemy zapraszać ludzi niesłyszących. Akademia Wychowania Fizycznego i Akademia Medyczna chcą dyskutować na temat odporności i radzić, jak się bronić przed chorobami, jak promować zdrowie.

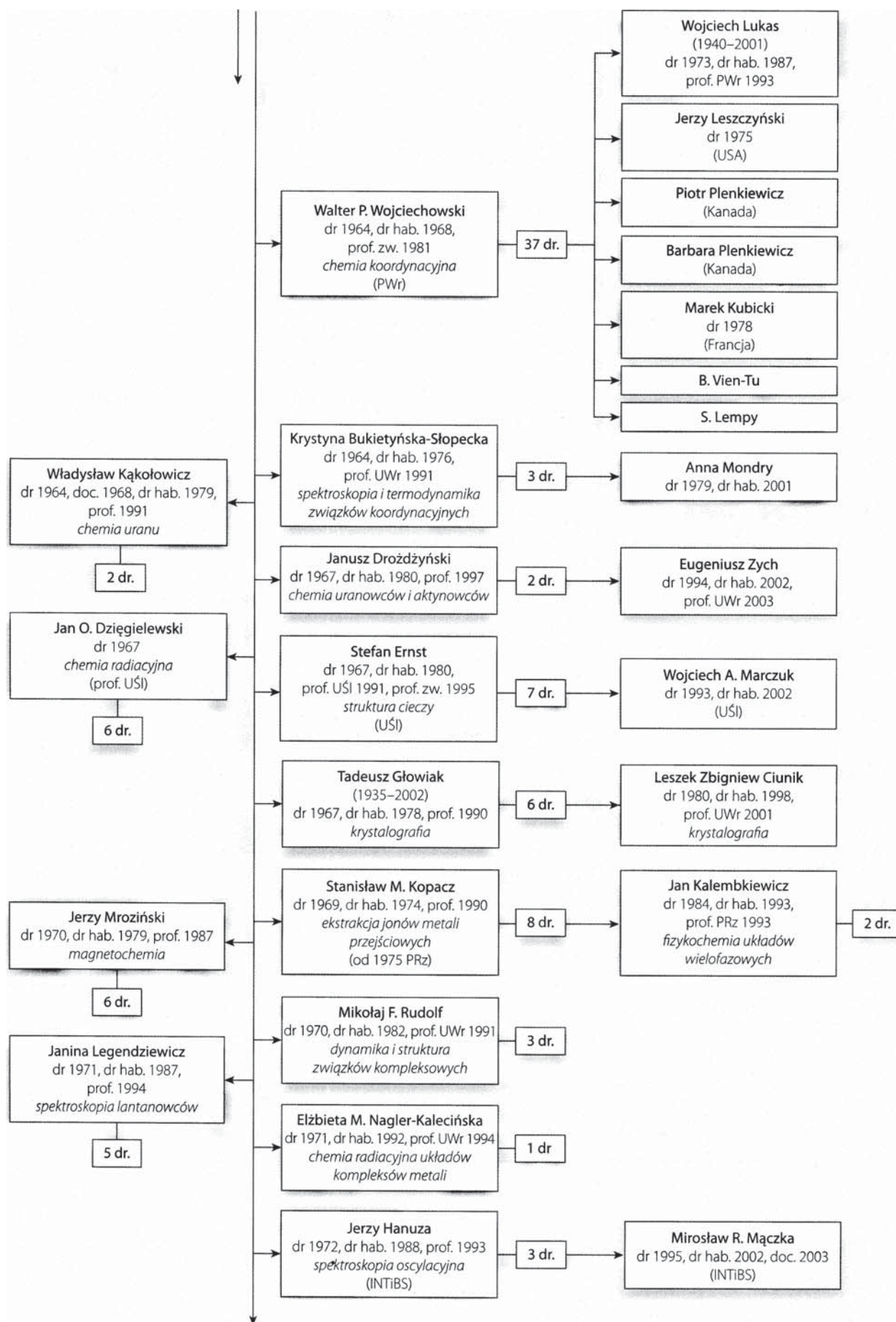
Chemia dla wszystkich – jest kontynuacją imprez festiwalowych. Chcemy nie tylko zdobyć kandydatów na studia chemiczne, ale rozwijać ich zainteresowania, pomagać w przygotowaniach do trudnego zawodu. Czekamy na kandydatów z Polski i z zagranicy.

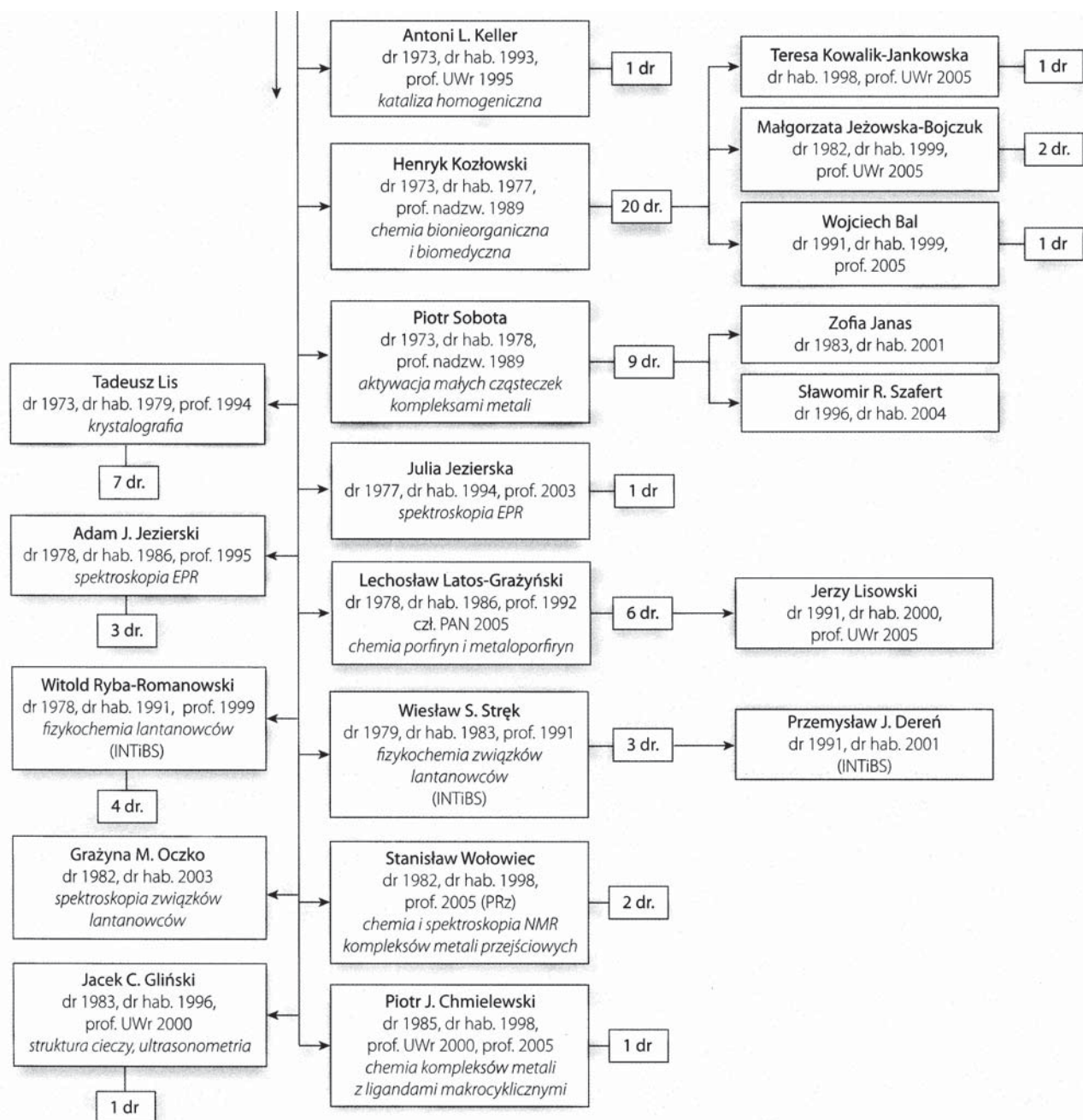
*Opowiadali
Julia i Adam Jezierscy*



SZKOŁA CHEMII KOORDYNACYJNEJ







Za: Wrocławskie Środowisko Akademickie. Twórcy i ich Uczniowie 1945-2005, Wrocław, Ossolineum 2007, s. 385-387

APEL DO WSZYSTKICH

Zwracam się z prośbą o pomoc w kompletowaniu informacji dotyczącej pełnej działalności naukowej Profesora Bogusławy Jeżowskiej-Trzebiatowskiej.

Prof. dr hab. Leszek Z. Ciunik
Dziekan Wydziału Chemii Uniwersytetu Wrocławskiego

50-383 Wrocław
14 F.Joliot-Curie
e-mail: dziekan@wchuwr.pl

Prof. dr hab. Bogusława Jeżowska-Trzebiatowska była promotorem doktoratów z Uniwersytetu Wrocławskiego i z innych polskich uczelni:

1952 – Zbigniew Jakób	1973 – Helena Wieczorek
1958 – Maria Wrońska	1974 – Tadeusz Wojciuk
1959 – Lech Pajdowski	1975 – Adela Antonów
1960 – Stanisław Wajda (1920-1995)	1975 – Barbara Gołębiowska-Keller
1960 – Helena Przywarska-Boniecka	1975 – Henryk Gołka
1960 – Jadwiga Danowska	1976 – Michał Sabat
1960 – Jan Biernat (1909-1989)	1976 – Tatiana Czagir
1960 – Adam Bartecki	1977 – Grażyna Formicka-Kozłowska
1960 – Jadwiga Nawojka	1977 – Julia Jezierska
1963 – Jerzy Kaleciński (1934-2004)	1977 – Izabela Hyla-Kryspin
1963 – Walter Wojciechowski	1978 – Adam Jezierski
1963 – Bogusław Kędzia (1935-2002)	1978 – Ludmiła Szterenberga
1964 – Józef Ziółkowski	1978 – Bogumiła Jasiewicz
1964 – Krystyna Bukietyńska-Słopecka	1978 – Lechosław Latos-Grażynski
1964 – Stefan Hasiński	1978 – Andrzej Ożarowski
1964 – Władysław Kąkolowicz	1978 – Czesław Jańczak
1967 – Janusz Drożdżyński	1978 – Wiesław Ryba-Romanowski
1967 – Jan Olgierd Dzięgielewski	1979 – Maria Kubiak
1967 – Stefan Ernest	1979 – Allain Annick
1967 – Tadeusz Głowiak (1935-2002)	1979 – Jerzy Baranowski
1967 – Leszek Natkaniec	1979 – Wiesław Stręk
1967 – Jan Starosta	1980 – Eleonora Kaczurba
1969 – Stanisław Kopacz	1980 – Tadeusz Nowakowski
1970 – Romuald Grobelny	1980 – Zofia Olejnik
1970 – Jerzy Mroziński	1980 – Krystyna Jaworska-Gerega
1970 – Teofil Mikulski	1981 – Andrzej Vogt
1970 – Mikołaj Fryderyk Rudolf	1982 – Grażyna Oczko
1971 – Elżbieta Nagler-Kalecińska	1983 – Jacek Gliński
1971 – Janina Legendziewicz	1983 – Tadeusz Płuziński
1971 – Maria Irena Ostern	1983 – Edward Łukowiak
1971 – Marian Bałuka	1983 – Zbigniew Mazurak
1971 – Jerzy Girulski	1985 – Piotr Chmielewski
1972 – Jerzy Hanuza	1985 – Barbara Sobocińska
1973 – Piotr Sobota	1987 – Witold Machner
1973 – Tadeusz Lis	
1973 – Antoni Keller	
1973 – Henryk Kozłowski	

*Katalog rozpraw doktorskich 1945-1985, tom 2
Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 1989
Archiwum Uniwersytetu Wrocławskiego*

Rozmowa z prof. dr hab. Henrykiem Kozłowskim, który od ponad 20 lat organizuje polskie i międzynarodowe konferencje poświęcone chemii bionieorganicznej i biomedycznej.

– *Panie Profesorze, proszę o informację na temat spotkania chemików, które odbędzie się we wrześniu we Wrocławiu. Te międzynarodowe kontakty mają ogromne znaczenie dla nauki.*

– Chemia biologiczna jest ogromnie ważną dziedziną chemii i szczęśliwie wielu moich studentów ulega jej czarowi. A właśnie takie krajowe i międzynarodowe spotkania poszerzają horyzonty i utrwalają ich wiedzę. Prócz rozpowszechniania myśli naukowej stawiamy również na promocję naszych naukowców, a co za tym idzie miasta i regionu. Wrocław jest nie tylko miastem akademickim, ale też pełną uroku stolicą Dolnego Śląska, i zawsze uczestnicy naszych konferencji są nim zachwyceni, a ja otrzymuję dziesiątki listów z gratulacjami i podziękowaniami za owocnie i miło spędzony czas.

Obecnie trwają przygotowania do kolejnej konferencji 9th European Biological Inorganic Chemistry Conference (EUROBIC 9). Jest to cykliczna konferencja, ta już dziewiąta z kolei, na której spodziewamy się około 400 uczestników. Myślą przewodnią sympozjum jest rola jonów metali w biologii i w medycynie. Metale odgrywają w biologii bardzo istotną rolę, a ich funkcja oraz oddziaływanie na substancje o znaczeniu biologicznym stanowią przedmiot badań m.in. w takich dziedzinach, jak genetyka czy chemia leków. Ist-

nieje także szerokie spektrum substancji chemicznych zawierających jony metali, które używane są w medycynie. Klasycznym przykładem są



związki platyny, używane jako leki przeciwnowotworowe. Na naszą konferencję zaproszeni zostali specjaliści z bardzo różnorodnych dziedzin, m.in. przedstawiciele farmakologii,

biologii strukturalnej, medycyny, toksykologii, specjaliści od kwasów nukleinowych, enzymów i wielu innych biocząsteczek.

Ważnym punktem tegorocznej konferencji będą obchody setnej rocznicy urodzin Profesor Bogusławy Jeżowskiej-Trzebiatowskiej. Z tej okazji pamięci Pani Profesor zostanie poświęcony jeden z wykładów plenarnych, wygłoszony przez prof.

Jana Reedijka z Uniwersytetu w Leiden, który znał Ją bardzo dobrze i wraz z Nią był przed laty zaangażowany w organizację międzynarodowych spotkań poświęconych chemii koordynacyjnej. Profesor Reedijk był częstym gościem we Wrocławiu, kiedy w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych prof. Bogusława Jeżowska-Trzebiatowska tworzyła podwaliny wrocławskiej chemii bionieorganicznej. Chemia bionieorganiczna czy inaczej mówiąc biologiczna chemia nieorganiczna ma we wrocławskiej i polskiej nauce bardzo silną pozycję. To m.in. dzięki Profesor Trzebiatowskiej nastąpił szybki rozwój tych stosunkowo młodych kierunków nauki, mających zaledwie trzydzieści parę lat. Na Wydziale Chemii Uniwersytetu Wrocławskiego wykształceni zostali naukowcy, którzy uprawiają te dyscypliny z dużym sukcesem, czego dowodem jest m.in. powierzenie nam organizacji konferencji o zasięgu światowym, pierwszej z tej serii w tej części Europy.

– *W jakich latach był pan studentem Profesor Bogusławy Jeżowskiej-Trzebiatowskiej?*

– W latach sześćdziesiątych przygotowałem pracę magisterską pod Jej kierunkiem, a potem doktorską i habilitację. Pani Profesor wrzucała nas na głęboką wodę, sama nie bała

się nigdy nowoczesnych tematów. Od niej usłyszeliśmy po raz pierwszy o chemii biologicznej metali, co wówczas zakrawało na mrzonkę nie tylko w Polsce, ale w ogóle w Europie. Rozwój tej dyscypliny wiedzy rozpoczął się w Stanach Zjednoczonych na początku lat siedemdziesiątych, a pierwsza książka o chemii bionieorganicznej ukazała się w 1971 r. W tym samym czasie my tutaj we Wrocławiu, jako pierwsi w Polsce, już zgłębialiśmy tę dziedzinę, co z sukcesami kontynuujemy po dzień dzisiejszy. Początkowo jako chemicy mieliśmy obawy w związku z brakiem wykształcenia i wiedzy biochemicznej, ale nadrobiliśmy te niedostatki z nawiązką i poważnie zajęliśmy się zagadnieniami biologii molekularnej. Teraz jesteśmy bardzo dumni z faktu, że zarówno chemia, jak i biologia nie są nam obce, co więcej – nie mają dla nas tajemnic.

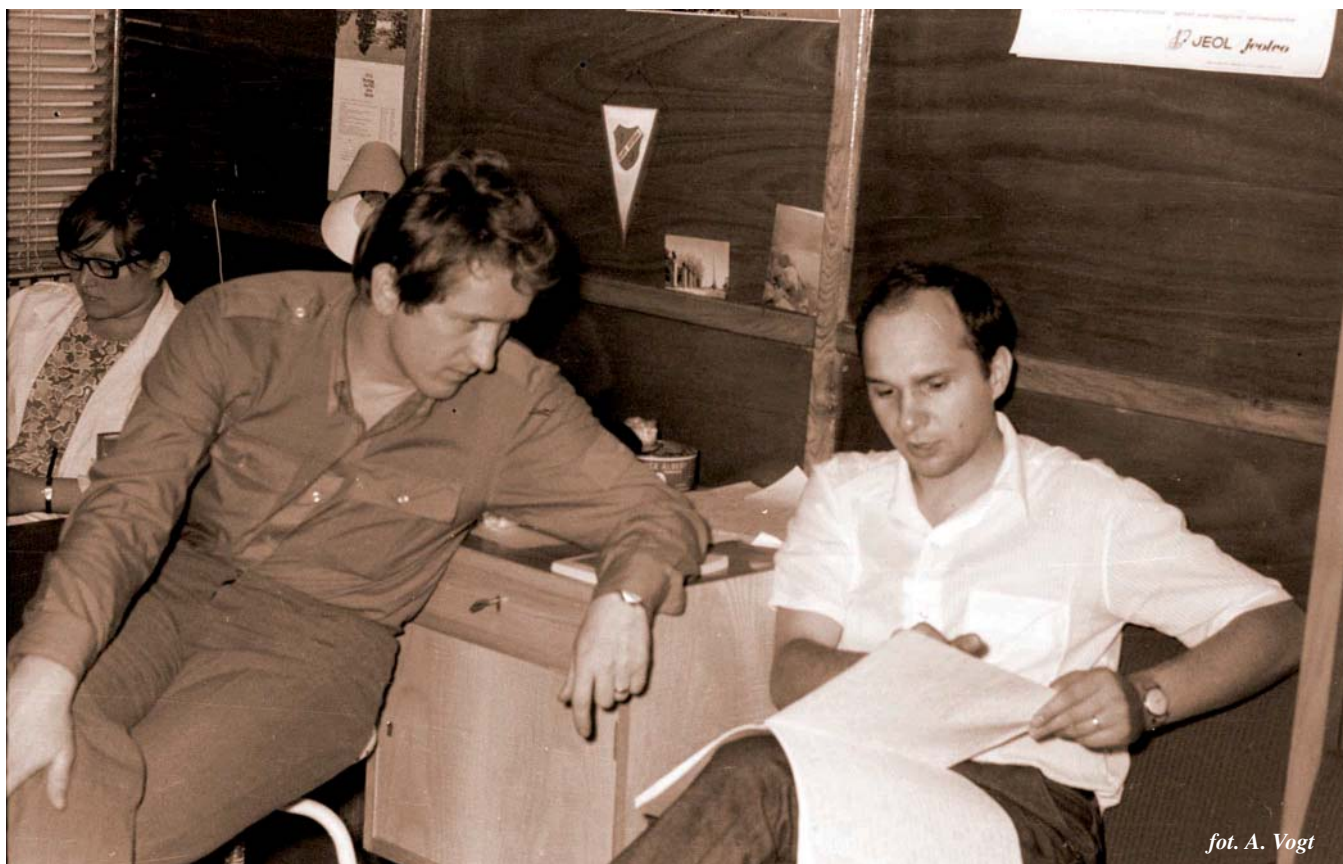
– Czy Profesor Jeżowska-Trzebiatowska mogła zostać laureatką Nagrody Nobla? W swoich wspomnieniach pisała o wielkiej pasji do chemii.

– Gdyby Pani Profesor pracowała w bogatszym miejscu, to osiągnęła by jeszcze więcej, ponieważ miała wiele doskonałych pomysłów. Aby zdobyć Nagrodę Nobla, trzeba mieć przede wszystkim znakomity pomysł, a potem warunki do realizacji tego projektu. Profesor Trzebiatowska pracowała m.in. nad „wiązaniem tlenu przez metale w biologii. Pani Profesor rozwijała to zagadnienie – nazwijmy je „wiązaniem tlenu do metali”. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych warunki dla nauki w Polsce były ogromnie trudne. Była dyrektorem Instytutu, a ponieważ była bardzo twardą kobietą, zdobywała pieniądze na aparaturę dla wszystkich naszych laboratoriów. Nie wyszła z gabinetu ministra – byłem raz świadkiem takich starań – chociaż próbowano się Jej pozbyć, dopóki nie uzyskała potrzebnych Instytutowi środków finansowych. To jednak nie był koniec problemów. Ponieważ ministerstwo dawało złotówki, trzeba było znaleźć sposób na ich zamianę na dolary, aby dopiero za te dolary móc kupić niezbędne

przyrządy. Zawsze dzielnie walczyła o cały Instytut.

Pani Profesor organizowała też dla nas spotkania z wybitnymi wrocławskimi lekarzami i biochemikami, pozwalała nam na badania w obrębie nowych dziedzin, a że dużo podróżowała, to i my dzięki Niej mogliśmy poznawać świat. Każdy z jej uczniów był na dobrym stażu zagranicznym w USA, Japonii, Wielkiej Brytanii, Niemczech. Tam uczyliśmy się innego spojrzenia na problemy nauki. Często też jeździliśmy na konferencje naukowe. Do dziś najmocniejszą szkołą chemii w Polsce jest szkoła Profesor Jeżowskiej-Trzebiatowskiej, czego dowodem jest srebrny medal przyznany Wydziałowi Chemii Uniwersytetu Wrocławskiego – jako jednemu z trzech nagrodzonych wydziałów nauk ścisłych w Polsce – w CHE Excellence Ranking pod względem liczby publikacji światowych. W tych rankingach nie liczą się wszystkie publikacje, ale liczy się ilość bardzo dobrych prac, bo mamy potężną konkurencję, zwłaszcza w nowoczesnych dziedzinach.

Rozmawiała Barbara Folta



fot. A. Vogt



CHEMISTRY IN WROCLAW IN XXI CENTURY

We talked with Professor Henryk Kozłowski, who for more than 20 years has been organizing Polish and international conferences dedicated to bioinorganic and biomedical chemistry.

– *Professor, could you bring us up to date with the international meeting in Wrocław, which is planned for September? The international contacts are of great importance for the scientific community.*

– Biological chemistry is a very important area of chemistry and, fortunately, several of my students find it fascinating. National and international meetings, like the one we are to host in Wrocław, solidify the understanding and broaden the horizons of their knowledge. It is an occasion not only to exchange the science knowledge, but also to promote our scientists, and through them – our city and the whole region. Wrocław, being an important academic city, is also a glamorous capital of Lower Silesia, and is spectacular tourist attraction. I am getting numerous letters of thanks from our visitors, expressing gratitude for the fruitful and pleasant time they spent in Wrocław.

At the moment, we are preparing a next conference, the 9th European Biological inorganic Chemistry Conference (EUROBIC 9). It is a regular biennial event, ninth of the series,

which, in our expectations, will gather up to 400 participants from all over the world. The central topic of our conference is the importance of metal ions in biology and medicine. Metals play a vital role in biology, their functions as well as the interactions with other substances of biological importance are investigated, for example, by genetics or medicinal chemistry. There are several



chemical substances, containing metal ions, which are used in medicine, the classical example being the derivatives of platinum, used as anticancer drugs. We invited to our conference experts representing various disciplines, including pharmacology, structural biology, medicine, toxicology, enzymology and nucleic acid research.

An important part of the conference is related to the celebration of the centennial of birth of Professor Bogusława Jeżowska-Trzebiatowska. One of the plenary lectures, which will be presented by Professor Jan Reedijk from Leiden University, is dedicated to her memory. Professor Reedijk was a close acquaintance of Prof. Jeżowska-Trzebiatowska, several years ago they had been involved in organizing international meetings on coordination chemistry. He frequently visited Wrocław in the sixties and seventies, witnessing the establishing of bioinorganic chemistry research in Wrocław by Prof. Jeżowska-Trzebiatowska.

The bioinorganic chemistry, or biological inorganic chemistry, occupies nowadays a significant position in the research fields of Wrocław and Poland. The rapid development of this relatively new branch of science, known for less than forty years, was possible because of, among others, Prof. Trzebiatowska. Several researchers, working in bioinorganic chemistry, graduated from the Faculty of Chemistry, University of Wrocław. Their successful careers are one of the reasons we were granted the privilege to organize this international conference, the first meeting of EUROBIC series to be held in our part of Europe.

*Thumaczyła
Alicja Kluczyk*



NA ZLECENIE WYDZIAŁU CHEMII UNIwersYTETU WROCLAWSKIEGO, czasopismo jest dostępne w salonach RUCH SA na terenie województw dolnośląskiego i opolskiego, nieodpłatnie rozsyłane do bibliotek.
<http://www.bibliotekacyfrowa.pl/publication/10173>
nakład: 1500 egz.

REDAKCJA: BARBARA FOLTA, ul. Borowska 40/11, 50-532 Wrocław, tel. 071 367 18 77, e-mail: barbarafolta@wp.pl

WSPÓŁPRACA: Katarzyna Lukjan, Krystyna Wasielec

ZDJĘCIA: Stefan Arczyński, Krzysztof Mazur, Teofil Mikulski, Andrzej Vogt i Archiwum

Tłumaczenie na język angielski dr Alicja Kluczyk

SKŁAD: PALMApress, 53-413 Wrocław, pl. Hirszfelda 16/17, tel. 071 338 14 12

DRUK: Drukarnia TRIADA Sp. z o.o., 52-016 Wrocław, ul. Czechowicka 9



Dear Henryk!

Thanks for the message and your request to write a few words. I shall try to do so bellow.

Prof. Jezowska-Trzebiatowska (or prof. BJT called by some colleagues and friends who had difficulties in pronouncing the formal name in Polish) was well known inside and outside Poland.

Internationally she was perhaps most well known at the coordination chemistry conferences (ICCCs); she had organized the 1970 ICCC in Poland, based on a formal application (and competition with other countries) in the early 1960s; that must have been difficult to prepare.

The fact that she mastered the job, and gained the ICCC for Poland, illustrated her strong capabilities, influence and power to make such arrangements.

Prof. BJT for sure has been very important in Wroclaw and also in the remainder of Poland, both in chemistry and in science policy to promote inorganic chemistry in Poland. Her efforts no doubt have been tremendous to generate and maintain for Wroclaw (coordination) chemistry a very strong competitive position in Poland, but also well known world wide, which is visible up till today.

I got to know her first in 1972 at the Toronto ICCC where she proudly reported on the success of her 1970 meeting; at later annual meetings of the ICCC I recall meeting her at almost all meetings of the organisation committee till 1987.

I also had the pleasure meeting her a few times in Wroclaw and at Karpacz Mountains Schools, successfully organized by her former co-workers, and where of course she also attended, showing interest in the progress of chemistry long after she retired.

At the 1992 ICCC (Lausanne), her life as a coordination chemist and previous ICCC organiser was memorized and celebrated at the official opening ceremony of that Conference.

I hope this if of help for you.

Kindest regards

Jan Reedijk

Executive Secretary of the ICCC

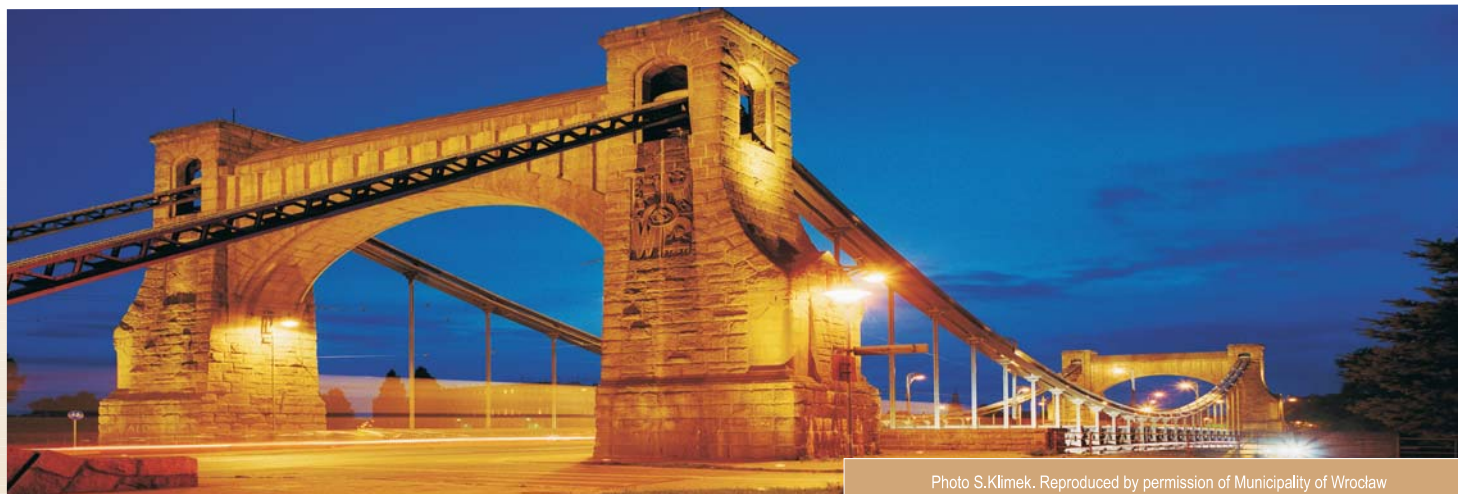


Photo S.Klimek. Reproduced by permission of Municipality of Wrocław

Topics

Metals in Medicine – Therapeutic and Diagnostic Agents
 Bioinspired Catalysis
 Biomimetic Systems
 Metal Trafficking
 Metals and Oxidative Stress
 Metals and Nucleic Acids – Chemical and Biological Aspects
 Metal – based Environmental Chemistry
 Metal Related Diseases
 Metals and Neurodegeneration
 Computational Aspects and Metal Containing Molecules
 Chemical Bioinformatics
 Metals – Light and Life
 Metalloproteins
 Structure – function Correlation in Metal Containing Biomolecules
 Bioinspired Coordination Chemistry
 Other Hot Topics

Plenary Lectures

Astrid Gräslund (Stockholm, Sweden)
 Michael J. Hannon (Birmingham, UK)
 Roland Krämer (Heidelberg, Germany)
 Claudio Luchinat (Florence, Italy)
 Daniel Mansuy (Paris, France)
 Wolfgang Maret (Galveston, USA)
 Wonwoo Nam (Seoul, Korea)
 Thomas V. O'Halloran (Evanston, USA)
 Roland K. O. Sigel (Zürich, Switzerland)
 Teruhisa Tsuzuki (Fukuoka, Japan)

Jan Reedijk (Leiden, Netherlands)
 - "Prof. B. Jeżowska-Trzebiatowska lecture"

Keynote Lectures

Enzo Alessio (Trieste, Italy)
 Fraser Armstrong (Oxford, UK)
 Merce Capdevila (Barcelona, Spain)
 Stefano Ciurli (Bologna, Italy)
 Peter Comba (Heidelberg, Germany)
 Robert Crichton (Louvain-la-Neuve, Belgium)
 John Dawson (Columbia, USA)
 Sofi Elmroth (Lund, Sweden)
 Marc Fontecave (Grenoble, France)
 Eva Freisinger (Zürich, Switzerland)
 Igor Fritsky (Kiev, Ukraine)
 Dave Garner (Nottingham, UK)
 Zijian Guo (Nanjing, China)
 Kenneth Karlin (Baltimore, USA)
 Bernhard Keppler (Vienna, Austria)
 Dimitris Kessissoglou (Thessaloniki, Greece)
 Takamitsu Kohzuma (Ibaraki, Japan)

Peter Kroneck (Konstanz, Germany)
 Bernhard Lippert (Dortmund, Germany)
 Harri Lönnberg (Turku, Finland)
 Vickie McKee (Leicestershire, UK)
 Bernard Meunier (Labège, France)
 Franc Meyer (Göttingen, Germany)
 Elena Milaeva (Moscow, Russia)
 Isabel Moura (Lisboa, Portugal)
 Jose Moura (Lisboa, Portugal)
 Vincent Pecoraro (Ann Arbor, USA)
 Annie K. Powell (Karlsruhe, Germany)
 Peter Sadler (Warwick, UK)
 Gary Schenk (St. Lucia, Australia)
 Abraham Shanzer (Rehovot, Israel)
 Daniela Valensin (Siena, Italy)
 Milan Vašák (Zürich, Switzerland)
 Anthony Wedd (Parkville, Australia)

International Steering Committee

Miguel Teixeira (Oeiras, Portugal)
 Maria Arménia Carrondo (Oeiras, Portugal)
 Henryk Kozłowski (Wrocław, Poland)
 Leonard Proniewicz (Kraków, Poland)
 Thanos Salioglou (Thessaloniki, Greece)
 Dimitris Kessissoglou (Thessaloniki, Greece)
 Bernhard Lippert (Dortmund, Germany)

National Organizing Committee

Henryk Kozłowski (Wrocław) - Chairman
 Leonard Proniewicz (Kraków) - Vice Chairman
 Małgorzata Jeżowska-Bojczuk (Wrocław)
 Teresa Kowalik-Jankowska (Wrocław)
 Lechosław Łomozik (Poznań)
 Stanisław Oldziej (Gdańsk)
 Wanda Radecka - Paryżek (Poznań)
 Grażyna Stochel (Kraków)
 Edward Szyk (Toruń)
 Jolanta Świątek-Kozłowska (Wrocław)

Local Organizing Committee

Henryk Kozłowski - Chairman
 Justyna Brasuń
 Marek Cebur
 Anna Janicka-Kłos
 Alicja Kluczyk
 Marek Łuczowski
 Agnieszka Matera
 Ariel Mucha
 Wojciech Szczepaniak

Contact: Chairman Prof. Henryk Kozłowski

E-mail: henrykoz@wchuwr.pl, Phone/fax: +48 71 3757251

Faculty of Chemistry, University of Wrocław, Wrocław, Poland

Conference secretariat: Elżbieta Gumienna-Kontecka, Kinga Kulon

E-mail: eurobic9@wchuwr.pl, Phone: +48 71 375 73 42, +48 71 375 72 26, Fax: +48 71 375 72 51

Conference venue: Faculty of Law, Administration and Economy
 (Uniwersytecka 22/26, Wrocław)

ISSN 1644-1524



02

9 771644 152004